

Wychodzi raz
w tygodniu
na niedzielę.
Biuro
Redakcji i Ad-
ministracji:
Kraków
ul. Szewska 11.

PRZYJACIEL LUDU

Adres
na listy, prze-
kazy,
reklamacje
itp.:
Jan Stapiński
w Krakowie.

ORGAN POLSKIEGO STRONNICTWA LUDOWEGO.

Właściciel, wydawca i redaktor: JAN STAPIŃSKI.

**Kosztuje
na cały rok:**

w Galicji i całych Austro-Węgrzech 4 korony.
do cesarstwa niemieckiego 4 marki.
do Ameryki, Rumunii, Danji, Anglii, Afryki, Australji 5 koron.
Numer pojedynczy 8 halerzy.

! Należytość płać się
z góry, rocznie lub
:: półrocznie. ::

Pobieranie „Przyjaciela Ludu“ można rozpocząć każdego czasu i od tego dnia oblicza się należytość.

Rękopisów nie zwraca się, listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Do listów wymagających odpowiedzi, należy dołączyć markę na odpowiedź. Reklamacje (nie zaklejone) są wolne od opłaty pocztowej.

Cena ogłoszeń 50 halerzy za wiersz petitowy.

Kołąda.

Bóg się rodzi! moc truchleje, co wołała ząb za ząb,
Krwawe zmaży krwią płaciła, technień litosnych gasząc żar,
Nowe, jasne idzie prawo, by przeniknąć mroków głąb,
I miłością spór rozstrzygać, i przebaczać w miejsce kar.

Bóg się rodzi! moc truchleje, co na ludu zgięty kark
Ma obrożę albo topór, co swobodę depce w proch,
Sprawiedliwość i szlachetność na szyderezy niesie targ,
A czcicieli prawdy bożej we więzienny wtrąca loch!

Bóg się rodzi! moc truchleje, co dla siebie i swych sług
Chciwie wszystek chleb zagarnia, co obdziera innych z szat,
Aby sama lśnić w bisiorach, gdy w łachmanach głodny brat.

Bóg się rodzi! Obnażonych i zgłodniałych idzie Bóg...
Biczowanych idzie Zbawca! idzie sędzia a nie kat.
Miłość Jego wielkie Imię, a świątynią cały świat.

Jan Kasprowicz.

Przy opłatku miałbym Wam, Współpracownicy i Przyjaciele Ludowcy, oraz wszystkim Braciom Chłopom, dużo do powiedzenia.

Najpierw pragnę Wam serdecznie podziękować za poświęcenie, z jakim znosiście te mezliczone prześladowania i dokuczliwości ze strony przeciwników. Wiem,

coście w tym roku wycierpieli, jako i Wy wiecie, że mnie i ukochanemu przez nas wszystkich Jakóbowi Bojce oberwało się tych uderzeń nieprzyjacielskich najwięcej.

Bogu dzięki, że nie tylko szczęśliwie przetrwaliśmy te boje, ale nadto uczyniliśmy wielki, bodaj że rozstrzygający o wyniku dalszej walki wyłom w twierdzy wro-

gów ludu. Mamy już równe prawo wyborcze do Rady państwa.

Armja nasza ludowa nie tylko nie zmniejszyła się w tych bojach, ale przeciwnie — wzrosła prawie w dwójnasób. I z chorażych, którzy przewodzili w pracy po powiatach, nikt nam nie ubył. Wszyscy stoją na stanowiskach, bogatsi w doświadczenie i zahartowani.

Ze szczególniejszem zadowoleniem przy opłatku uprzytomnijmy sobie i powinszujemy, że wielu prawych «Stojałowczyków», widząc zdradę dawniejszego wodza, wstąpiło w nasze szeregi. Nie wymieniam Was, Bracia, po nazwisku, ale witam Was zapewnieniem, że u nas zdrady jak nie było — tak nie będzie, a gdybyście jakiegokolwiek zбочzenie czy chwiejność widzieli, to podnieście to na Radzie Naczelnej, gdy się zgromadzi i zróbcie porządek. U nas carów niema, ani niewolników, my jesteśmy rzeczą popolitą ludową. Na nieomylność nikt u nas nie choruje.

Najwięcej przykrości doznaliśmy w tym roku ze strony centrowych agitatorów-księży. Nowonarodzony Jezus Chrystus widzi, jak strasznie nas krzywdzą ci, którzy nam bezbożne dążenia zarzucają. «Boże odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią», a nam Chryste daj dożyć spełnienia obietnic Twoich, bo my tylko tego pragniemy.

Pomóż nam Jezu wypędzić przekupników z Domów Swoich, przyczyn się, aby faryzeusze nie wpływali na rządy zgubnie dla ludu, — aby nas nie sądzili niesprawiedliwie.

Jezu Nowonarodzony daj nam ducha przezorności, wytrwałości i męstwa, iżbyśmy za rok mogli znów przy opłatku powiedzieć, żeśmy czasu nie zmarnowali.

Teraz kołędujmy wszyscy weszło, bośmy szczęśliwie uszli duży kawał drogi.

Wasz zawsze ten sam

Jan Stapiński.

Wesoło śpiewajmy, chwałę Bogu dajmy!

Hej Ludu siermiężny, hej chłopie polski, odgarnij czuprynę do góry, zaczesz koguta zamazysię i dzisiaj śpiewaj wesoło małemu Jezusowi kołody. Na bok odrzuć wszelkie inne troski, wypogódź chmurne oblicze, zapomnij wszystkich uraz i krzywd, a zasiadłszy do św. Wigilijnej

kami z tak wesołym usposobieniem, jakieś ją jadał, gdyś był małym dzieckiem u swych kochanych tatusiów.

A tylko dzieci umia być prawdziwie wesołe. Przegarneliśmy dzięki P. Bogu roczek znowu, dawał nam Bożiczek zdrowie, zachował nas od nieszczęść wielkich, a choć ta czasem i chłosnął nas swoją różgą, to jako dobry Ojciec dał na to takie leki, że się ból łatwo zapomina.

Wesoło śpiewajmy, bo dziś dzień Bożego Narodzenia, dzień wesołości takiej, jakiej świat ani przedtem, ani potem nie miał i miał nie będzie. Nigdy aniołowie nie zstąpili z nieba i nie śpiewali tak wesołej pieśni ludziom, jak gdy się Chrystus narodził. Nigdy ubodzy ludzie nie byli tak weseli, jak gdy tę wielką nowinę od nich usłyszeli.

Na żadną też uroczystość kościelną niema cały świat chrześcijański tak cudnych pieśni, jak na dzień Bożego Narodzenia.

A już my Polacy, to mamy najpiękniejsze kołody, co poświędził nasz Mickiewicz, gdy nauczał Francuzów.

W tych kołedach widzimy naszych Bartków, Kubów i Wojtków, jak się zmagają razem iść do Betlejemskiego żłóbka, z ubożuchnymi darami i z wiejskimi przysmakami dla małego dzieciątka. Ich usposobienie, ich mowa gruba, ale szczerą, jest żywcem podchwycona i poznajemy się w tych kołedach dzisiaj jeszcze, mimo, iż niektóre z nich są bardzo stare. Piszą n. p., że kołoda: «W żłobie leży» jest śpiewana na nutę marsza, który grano, koronując króla naszego, Władysława Czwartego. A cóż to za wspaniała, tak co do treści, jak i melodji jest kołoda «Bóg się rodzi, moc truchleje». Zrozumcie tylko Kochani Czytelnicy jej treść, a przyznacie, że pisarz jej, Franciszek Karpiński, kochał Boga, ale i chłopów kochał i cieszył się, że: «Bóstwo to (podarki) razem zmieszało z wieśniaczami ofiarami».

«Gazeta kościelna» zbeszta mię znów za to i nazwie «teologiem», ale nie mogę zamilczeć i powiem, że jak się księża zmienili zupełnie i nie są podobni duchem do staropolskich kapłanów, tak i śpiew pieśni, a szczególnie kołed doznał szwanku dużego. Melodje stare pokasowano i dziś syn nie pozna kołody, którą z ojcem przy wieczerzy nucił, bo ją: «przewrócono». Toć milczy i słucha, jak organista, często partacz śpiewa ci coś całkiem nieznanego i nie swojskiego.

My chłopie polscy jednak bądź co bądź wesoło dzisiaj śpiewajmy! Dożyliśmy bowiem czasów, kiedy nasz głos tyle waży, co najgrubszego pana, kiedy nas zrównano zupełnie z innymi stanami. I kiedy całe wieki możni mieli tylko prawa dobre, możni tylko wodzili prym i grali na pierwszych skrzypcach, nam dziś musiano dać takie same prawa. Dziś chłopie nie masz czego zazdrościć bratu szlacheicowi, chyba tego, że on umie grać na tych skrzypcach, a ty się nie chcesz nauczyć i albo to narzędzie mu dobrowolnie oddasz, albo ci będzie leżeć nieużytecznie w chałupie. Dziś możemy prawdziwie śpiewać że Bóstwo nas zmieszało i zrównało całkowicie.

Dzięki Bogu za to!

Jeżeli to święto przypomina nam zdarzenie obywałe, którego tysiące lat ludzkość oczekiwała, to uchwalenie reformy wyborczej, dla nas chłopów w Galicji jest także zdarzeniem nadzwyczajnym. Ale jak nie wszyscy ludzie chcieli kozystać dotychczas z nauki i ofiary Syna Bożego, choć się urodził, to był wielu na powstanie, ale wielu i na upadek, to i ta reforma jest mądrym chłopom na powstanie, a głupim na jeszcze większy upadek.

Dlatego ciesząc się dziś podwójnie, śpiewajmy pieśni wesole, a prośmy malutkiego Jezuska, by nam dał rozum, aby nam błogosławił na nowych drogach i aby tych, którzy nas prześladowają, nawiedził innym duchem. Duchem nie anów nam wstników i ich starostów, duchem nie tych, co rządzą dziś w kraju i mają grube brzuchy, a małe duszyczki, ale Duchem św., duchem wyrozumiałości, miłości bratniej, aby nas sądzili nie jak sądownie surowi, ale jak sądzi ojciec swoje dorastające dzieci, które może czasem co zaskurzą, ale nie ze złości, tylko z ułomności ludzkiej.

W każdym razie

wesole śpiewajmy,
Bogu chwałę dajmy,
hej kołęda, kołęda.

Zycielivy Kuba Bojko.

KOLEDA.

Śród wiejskiej ciszy głos się rozchodzi —
Wstawajcie chłopci, wolność się rodzi;
Zem prędzej się wybierajcie,
Do wyborów pospieszajcie — wygnąć szlachciców.
Dotąd nasowie rządzili nami,
A teraz pójdą w świat zapomniani;
Chłop przez wieki był uciskan,
A teraz został wywyższon przez równe prawo.
Centrum ludowe — tak go nazwali
I sami zdrajcy, co lud sprzedali:
Tojałowski, Fijak, Pastor
I już dla nich zły czas nastał — oni to czują.
Piuralność waszą wzięły pierony,
Choć ją głosili księża z ambony;
Równość nasza zwyciężyła
I po wieki będzie żyła. Wesel się ludu.
A w „Koło pańskim“ rozsywał się dzwon
Przy tych wyborach trzaśnie w niego grom;
Wstknie Pastor. Szajer, Fijak
I ten drugi legi Fijak. — Hańba wam zdrajcy.

M. G.

ludowiec-robotnik z Borysławia.

Zadanie na święta.

Bracia Włościanie! Cóż tam myślicie o tych nowych »urzędnikach«, jakimi nas chce uraczyć Wydział krajowy przy pomocy Sejmu szlacheckiego. Ja myślę, że Was wszystkich ta sprawa

do głębi poruszyła, tak samo jak w naszej gminie. Ażem się zdziwił, że nawet nasz wójtisko, bojący się polityki, jak ognia, a *Przyjaciela Ludu* nazywający dotychczas »wykłą gazetą«, bardzo się tą sprawą zainteresował i pierwszy raz może wziął *Przyjaciela Ludu* ze sobą do domu, aby to dobrze przeczytać i rozważyć. Zaraz na drugi tydzień zwołał posiedzenie Rady gminnej i taka doskonała do zebranych radnych wygłosił mowę

»Na najbliższą sesję sejmową, która się ma odbyć w roku 1907, przygotował Wydział krajowy jedną ustawę, która mi się bardzo niepodobna. Mianowicie chce Wydział krajowy, aby Rady gminne i wójtów poddać pod nadzór jakichś policajów starościńskich. Wydział krajowy chce nas udobruchać obietnicą, że policajów takich byliby ustanowieni tylko w takich gminach, gdzie dotychczasowa policja gminna nie spełnia swojego obowiązku. Ale wiecie dobrze, że »kto chce psa uderzyć, ten kij znajdzie«, — jak się panu starościu zechce mieć takiego policaję w którejkolwiek gminie, to i powody do zamianowania takiego policaję się znajdują.

»Na co byłby taki policaj?

»A no miałby dozierać nas gospodarzy, czy wartę gminną utrzymujemy w porządku, czy gnoje i gnojówki są w przepisaniem miejscu, czy kuchnie i kominy nasze są bezpieczne, jak i w jakim oddaleniu budujemy domy, stodoły, stajnie i wychodki, czy oset i kaniankę dobrze wybieramy. Taki policjant orzekałby, jakiego światła mamy używać w domu i w stajni. Onby się wtrącał i w urzędowanie oglądaczy bydła, czy kołczyki świńskie w porządku, czy paszporty na bydło są wydawane akurat według litery, — i w urzędowanie oglądaczy zwłok umarłych by się mieszał, czy dobrze nazwali powód śmierci i w sprawy paszportów dla wychodźców i w książki służbowe dla sług — we wszystko, coby mu starosta polecił. To znaczy, że i ja jako wójt i wy jako Rada gminna i cała gmina byłaby niejako pod stałym dozorem policyjnym, niby jacyś zbrodniarze.

»Nie wiem, co wy radni na to powiecie, ale to wiem, że jabym wójtostwo rzucił, bo nigdy bym się na to nie zgodził, aby mi jakiś tam starościński policaj dyktował, co ja mam robić.

»I to wiem, że musiałbym wtedy bodaj codziennie jeździć do starostwa, bo taki policaj, aby wykazać swoją służbistość i aby się jak najdłużej gwoli pobierania pensji okazać potrzebnym, sypałby doniesieniami do starostwa, któreby potem trzeba prostować.

»Czy to potrzebne? Czy jeszcze za mało mamy urzędów i urzędników? Czy jeszcze za mało zużywają papieru starostwa i Wydziały powiatowe na ciągłe rozkazy do gmin? Niech pisarz powie, że już i tak trzeba całymi dniami pisać odpowiedzi starostom, sekretarzom, fizykom, weterynarzom i jak się tam nazywają. Ledwie wyszedł żandarm, przychodzi strażnik skarbowy, za nim kolektant, potem agent i tak bez końca. Tym panom się zdaje, że i ja i pisarz żyjemy z pensji tak jak oni i że nie mamy nic innego do czy-

nienia, tylko urzędowanie. A przecie i ja i pisarz musimy gospodarstwa pilnować, aby mieć z czego żyć, bo wszak gminy nie stać na to, aby nas żywiła.

Mnie się tak zdaje, że się naszym panom coś pokielbasilo we łbach. Krzyczą w Sejmie, że gminy nie pilnują należycie porządków gminnych, a oni sami najwięcej czynią zamieszania jak w kraju, tak w powiecie i gminie. Nad panami trzeba by roztoczyć dozór lekarski, aby tyle szkody nie robili krajowi, bo ich rozumy coś nie w porządku.

»Słyszałem w starostwie, że dla naszej gminy jest już nawet upatrzony taki policaj w osobie starego leśniczego dworskiego. Pan nie chce mu dać pensji ze swojej kieszeni, więc na prośbę pana ma starosta leśniczego zamianować naszym policajem, a gmina ma mu dać 480 koron płacy rocznej. Pan starosta byłby hojny z naszej kieszeni. To ja jako wójt mam 100 koron, pisarz ma 120 koron, policaj gminny ma 80 koron, a taki starościński policaj kosztowałby gminę więcej, niż my wszyscy razem. To być nie może w żaden sposób, tak degradować się nie pozwolimy.

»Przyznaję się, że dotychczas nie wierzyłem p. Stapińskiemu, ale teraz widzę, że on mówił prawdę i że słusznie nas ostrzegał przed dążeniami panów. Od tego czasu chcę, aby *Przyjaciel Ludu* leżał na stole w kancelarii gminnej i aby go wszyscy chłopi czytali. Musimy wszyscy chłopi wziąć się za ręce, a wtedy panom się odechce narzucać nam swoich policajów.

»Udyktowaliśmy tu obaj z pisarzem taką petycję, którą trzeba koniecznie posłać do Sejmu na ręce posła Jakóba Bojki. (Wszyscy radni uściskali rękę wójta za tę doskonałą przemowę).

(Tu odczytał wójt osnovę petycji, którą radni jednomyślnie potwierdzili i podpisali, a wójt dał też swój podpis i pieczęć).

Potem jeszcze długo radzili radni nad tą sprawą, a coraz to nowe dowody podawali przeciwnikowi zamysłom pańskim.

Tak widzę na naszej gminie, że ci panowie, co nas chcą skrupować, to tylko jeszcze silniej nas rozbudzają. Oni są najlepszymi naszymi agitatorami.

Spodziewam się, że i Was wszystkich Bracia chłopi w całym kraju tą sprawą tak poruszy, jak w naszej gminie. A na dowód tego postarajcie się, aby w czasie świąt w każdej gminie taką petycję spisano i aby się wszyscy gospodarze na to podpisali, tak jak u nas. A w tę niedzielę 23. grudnia powinny być zwołane Rady gminne w całym kraju, aby uchwalić i podpisać taką petycję.

To jest nasze zadanie na święta.

Paul Olszewski.

Treść petycji.

Wysoki Sejmie!

Wypracowanej przez Wydział krajowy ustawy, dopuszczającej narzucanie gminom przez starostwa i Wydziały powiatowe policjantów, którychby opłacać miała gmina z własnych fundu-
zów, stanowczo się sprzeciwiamy i odzywamy

się do Wysokiego Sejmu w imieniu naszej gminy, aby stanowczo ów wniosek Wydziału krajowego odrzucił. Już i tak za dużo mamy urzędów i urzędników przeróżnych, a za mało dochodów i chleba. Niechaj starostwa mniej się zajmują polityką, niech gminom dadzą więcej swobody to i bez owych policjantów będzie porządek wszędzie.

Takeśmy uchwalili na Radzie gminnej dnia 16 grudnia 1906.

(Tu następuje pieczęć gminna i podpis wójta, a potem podpisy radnych i 164 gospodarzy).

U w a g a: Dziękuję serdecznie p. Olszewskiemu za to sprawozdanie i zachętę. Petycję otrzymałem i posłowi Bojce ją wręczone. A najusilniej proszę Przyjaciół Ludowców, aby rzeczywiście tak postąpili, jak p. Olszewski wzywa. Dnia 23. grudnia niechaj Rady gminne się zbiórą i to uchwalą, a potem w czasie Świąt niechaj jeden z Ludowców w swojej wsi zbierze podpisy i nam tę petycję zaraz przysła. Wykaz petycji będziemy w *Przyjacielu* drukować.

Szczęście Boże!

Jan Stapiński.

Dalsze dzieje chłopskie. *)

O rozmieszczeniu się chłopów lechickich w nowych siedzibach nadwiślańskich tak pisze raski kronikarz Nestor, żyjący w IX. wieku po Chrystusie:

„Gdy bowiem Kzymianie nazwali Słowian nadnabajskich, t. j. Wlachów — i usadowiwszy się między nimi, ciemnieżyli ich — Słowianie ci, czyli Wiasł, przyszedłszy, siedli nad Wisłą — i przewali się Lachami — a od tych Lachów przewali się jedni Polanami — drudzy Lachowie Łotyszami — inni Mazurami — inni wreszcie Pomorzanami. Tak samo i ci sami Słowianie, t. j. Wiasł, przyszedłszy, siedli nad Dnieprem i nazwali się także Polanami“.

Na innym zaś miejscu dodaje Nestor, że od tych Lachów, co osiedli nad Wisłą, pochodzili nadto mieszkający nad Sożą i Oką: Radymicze i Wentycze — a wreszcie ludność osiadła nad górnym Dniestrem i Prutem, tak zwani Czerwieńcy.

Już z tych skromnych notatek Nestora widać do-
kładnie, że obszar, jaki nasi chłopi w trzeciej swojej ojczyźnie poza Karpatami zajęli, był bardzo rozległy, to sięgał od gór Karpackich — aż po morze Bałtyckie — od rzeki Odry, aż poza Dniepr. Jest to dowodem, że przyszli tu ze znaczną siłą zbrojną i stałą organizacją państwową — wyszkoloną na wzorach greckich i rzymskich — z kulturą wyższą od miejscowego otoczenia, a nie jak dziki tłum Tatarów, który zjawił się jak uragan — i przepadł bez wieści.

Jeszcze mieszkając na Półwyspie Bałkańskim, mieli silną organizację rdową i potężnych „wodzów“, jak Bardyla, Berebiste, Dacebala i innych; walczyli dzielnie, jak głoszą starolechickie kroniki i pisarze greccy i łacińscy — to z Filipem Macedońskim, to z Aleksandrem

*) Porów: Nr. 50 „Przyjaciela Ludu“: „Kilka słów o chłochach“.

Wielkim — to z Caesarem — Domicjanem, — a wkońcu z Trajanem; przeszli więc znakomitą szkołę polityczną i wojenną. To też i w nowej ojczyźnie umieli sobie radzić.

Szybko pokonali Białych Chorwatów czyli Chorwatów — dzisiejszych Górali karpaccich — którzy zajmowali całe Podkarpacie i z trzema wojami zapuszczali się aż ku Wiśle. Cofnęli ich w pierwotne siedziby w Karpatach — a potem uderzyli na Gotów i Wandolów czyli Wendów i wyparli ich z okolic nadwiślańskich, gdzie założyli mnóstwo osad i grodów lechickich, jak Kraków, Tyniec, Gaiosno, Pezuań, Kruszowiec, Płock, Warszawę, Wislice, Przemyśl, Sandomierz, Sącz i wiele innych. Z tych niektóre wzrosły znacznie i z czasem stały się stolicami osobnych dzielnic lechickich, rządzących się samodzielnie na sposób starolechicki.

Na czele dzielnic stali „starostowie“. Około nich skupiali się „rady kmieci“ — i to był „zarząd dzielnicowy“ jako władza wykonawcza. Władzę prowadzącą w zakresie dzielnicowym miał „wice dzielnicowy“, złożony z wszystkich pełnoletnich chłopów Lachów, osiadłych w tej samej dzielnicy. Kobiety w rządzie udziału nie brały. Do czynności „wice dzielnicowego“ należał wybór „rady kmieci“ i „starasty“ — dalej załatwianie spraw oświatowych i ekonomicznych — wreszcie wspólnej obrony z innymi dzielnicami w razie „pospolitego ruszenia“.

Wszyscy „starostowie“ dzielnic byli równocześnie „wodzami“ „drużyn wojennych“ w czasie „pospolitego ruszenia“ pieszych i konnych. Był więc „wódz krakowski“, „sandomirski“, „pozaszański“ i t. p. Każda „drużyna wojenna“ miała swoją „chorągiew“ ze znakiem dzielnicy — a „punktem zbornym w czasie „pospolitego ruszenia“ był ich gród stołeczny“, gdzie mieszkał „starosta“. Gromadzili się zaś małymi oddziałami, prowadzonymi przez swoich „kmieci“. W domu pozostawali tylko starcy, kaleki, kobiety i dzieci pod opieką „księżki“ — zwykle zgromadzeni w „świętych gajach“ zwanych „aroczyskami“, „łysemi górami“, gdzie były greby „nieboszczyków“ i posagi „bogów“.

Wszystkie dzielnice, które były zamieszkałe przez poszczególne rody chłopackie, stanowiły razem „państwo lechickie“, znane w historii pod nazwami „Lachy“, „Lacchia“, „Lachistan“ i t. p. — będące jednym wielkim „związkiem lechickim“: dzielnic i drużyna rodowych Lachów. Na czele tego związku stał „król Lachów“, „wódz wodzów“ („dux ducum“) mieszkający stała w grodzie krakowskim, stolicy państwa lechickiego — a będący w czasie pospolitego ruszenia naczelnym wodzem wszystkich wojennych drużyn całego państwa lechickiego.

Króla swego wybierali chłopcy na „powszechnych wiecach“ w stolicy kraju — zwykle na polach wsi Prądnika — dokąd zgromadzali się perządkami dzielnicowym, każdy w swojej drużynie wojennej pod własną chorągwią i przy swoim staroście. Królem mógł być każdy rodowity chłop, Lach — ale odznaczający się wybitnym „sprytem“ wojennym, mądrością, dobrocią, skromnością i innymi cnotami człowieka prawdziwie wykształconego zarówno na wojnie — jak i w czasie pokoju. Król Lachów nie potrzebował być silnym i barczystym mężczyzną — byle tylko posiadał wymienione przymioty.

Dzielny chłop Krakus zostaje królem Lachów za

to, że podstępem zdobywa ostatni gród Gotów i Wandolów „Wawel“ czyli „Wallhalę“ — i posąg ich bog „Walla“ czyli „Wedana“, zwanego przez Lachów „Smakiem Wąsalskim“, któremu dają ofiary w ludzkiej i bydlęcej czynie, strażą do Wisły — a kładąc go wypędza z grodu, a następnie z kraju. Postawia za potem jako król rządzi bardzo mądrze: zakłada miasta reguluje rzeki i rozszerza granice swego państwa na wszystkie strony — więc chłopcy zebrani na wiecu państwowym postanawiają — aby po nim panowały jego dzieci: Krakus II. i Wanda. (Dok. nast.).

Debrodziejstwa pańskich rządów.

W powiecie Brzozowskim, jak donosi „Kurjer Lwowski“, padło wielu włościan ofiarą oszustwa Ojca szar Wielopolskiego. Żydek ten, z zawodu szklarz, porósłszy w pierze, obracał grabnymi tysiącami i stał się prawdziwym postrachem włościan. Skupywał wszystko co się dało, żąda licytacji sądowa się bez niego nie obeszła, a ulubioną jego operacją było karykatura z niezgody rodziny chłopskiej, kupowanie niewydziedziczonej części realności włościańskich, potem groźbą pręca, licytacji i wyrzucenia z ejcowizny wymuszał o przestraszonych włościan niemiłosierny karacz.

Także sprzedawcę oszukiwał Ojasz w ten sposób, że kapując od niego pretensję, zawierał umowę ustną, wedle której w razie przegranej spora nie był obowiązany płacić, zaś w razie wygranej połowę lo małej. Następnie sporządzał sam ośrośnię dekament w którym kazał sobie potwierdzić oficer całkowitej ceny kupna. W ten sposób włościanin, nie dostawszy ani centa lub bardzo mało, pozabawiał się swego praw. Były to więc w rzeczywistości darowizny w postacią sposób wyłudzone.

Widząc, że mu to idzie gładko i że jego fortuna bardzo rosła, zrobił się Ojasz śmiałościwym i działalność swoją rozszerzył o tyle, że kupiono bądź prywatnie bądź na licytacji cząstki odsprzedawał włościanom a gdy ci nie mieli potrzebnej na kupno gotówki oświadczał, że „wystarczy weksel, który sobie rata spłacać będziecie“. Kontrakt właściciel jednak obiecał dać po ostatniej racie. — Włościanin z wadczonością, przyjmował propozycję, podpisywał weksel spłacał go ratami, podpisywał na resztę nowy weksel a gdy żądał zwrotu starego, zbywał go Wielopolski że go niema przy sobie, „ale ja wam go oddam dajcie mi raz, przecie do Ameryki nie uciekam“ i t. p.

Zabrawszy w ten sposób tysiące i pałańszoważy jeszcze kilka podpisów na wekslach, casych Ojasz zeszedł tygodnia do Ameryki, a włościanin nie mają ani kontraktu, ani pieniędzy, mają natomiast placenia tak stare, jak i nowe weksle, które Wielopolski w bankach spieniężył. Operacje te datują się od lat kilka.

Sąd brzozowski wkroczył w tę sprawę, ale prokurator oświadczył, że „nie widzi podstaw do ścigania go za te oszustwa“, a p. starosta dał mu na jego operacje patent w formie arkusza datkowego jako „negocjantowi“. Uciekając, został Wielopolski szeregiem majątkowych.

Oto szczerza prawda. A teraz trzeba się zapytać dlaczego sąd brzozowski, mając o tem wiadomości,

użył wszelkich środków, aby pijawce łeb urwać? Dlaczego nie wezwał pomocy wyższych władz, jeżeli widział, że miejscowy prokurator jest łaskawy dla Ozjasza? Sąd brzozowski nie może się wymawiać, że chciał zrobić porządek, ale mu prokurator nie pozwolił. Sąd brzozowski zna sposoby, którymi mógł być Ozjasza w jego eszustwach poskromić. Dlaczego sąd brzozowski tego nie uczynił, tylko zadowolił się małą próbą?

Odpowiedź łatwa i pewna: kłoby się tam znowu aż tak gorliwie o chłopów troszczył! Taki duch wieje z góry, oblega mu widocznie i sąd brzozowski. Gdyby lud miał większość posłów w Sejmie i Radzie państwa, to pan prezydent sądu obwodowego w Sanoku i pan prezydent sądu krajowego wyższego we Lwowie, to wreszcie sędziowie brzozowscy i wszyscy by wiedzieli, żeby im taki wypadek nie uszedł „na sucho“, bezkarne. Ale że większość posłów stanowią Urbańscy, Skrzyńscy, Potoccy, Jabłońscy i tym podobni panowie Abrahamowicze, więc za to zaniedbanie opieki nad ludem, ani sędziom brzozowskim, ani wyższym władzom nie się nie stanie. Kłoby tam znowu tak dalece troszczył się o chłopów! Ot było pensje wziąć i jak najmniej się napracować. Taki duch wieje z góry, jako wynik rządów stańczykowskich.

Jest w Brzozowie obok sądu c. k. starostwo, które ma również obowiązek czuwania nad bezpieczeństwem zdrowia i mienia ludności, a ma żandarmerję na usługi i może wiedzieć dokładnie, co ludowi dolega. Ale pan starosta musi się troszczyć w pierwszym rzędzie o utrzymanie nadal rządów szlacheckich, a na tępienie takich Ozjaszów nie ma czasu. — Taki duch i taki przykład idzie „z góry“, bo namiestnikiem jest hr. Potocki, opiekun stańczyków i centrowców.

A Rada powiatowa w Brzozowie co perabia? Przecie to także władza, mająca się troszczyć o dobro ludności, ma radzić powiatowi, aby Ozjasze nie niszczyli ludu. Ale pan Librewski, specjalista od robienia wyborów, zarówno jak inżynier i konduktor drogowy, mają co innego do czynienia. Oni są zajęci agitacją przedwyborczą. Oni znają swego marszałka Urbańskiego i wiedzą, co jemu do gustu. Co tam chłopci, to nawet dobrze, że ich Ozjasze podskubują, bo inaczej to by „chamstwo“ zanadto szło w górę.

I taką opiekę wszędzie ma lud, nie tylko w powiecie brzozowskim. Chłopci pracują, a Ozjasze zbierają owoce tej pracy.

Nie będzie inaczej, dopóki nie złamiemy rządów szlacheckich. Skoro chłopci będą mieli większość posłów w Radzie państwa i w Sejmie, wówczas i sądy i starostwa i Rady powiatowe będą inaczej o to dbać, aby Ozjasze nie niszczyli ludności. Dopóki panowie rządzą, dopóty nie potrafi się chłop obronić przed pijawkami w rodzaju Ozjaszów.

Bracia chłopci! Pamiętajcie o tem.

Hupka siebie wypoliczkował.

Dnia 8 grudnia b. r. był w Rzeszowie w sali „Sokoła“ wielki wiec naszych nauczycieli ludowych. Zgromadziło się około 500 nauczycieli i nauczycielek, aby radzić o swojej sprawie. Przybyli też i posłowie Antoni Bomba, Jan Stapiński, Dr Jabłoński (poseł m.

Rzeszowa), Jan Hupka, Adam Jędrzejowicz, Stanisław Jędrzejowicz i Ks. Wesoliński.

Po zwykłych ceremonjach wstępnych, wygłosił p. Stein, nauczyciel rzeszowski, doskonale przemówienie o słusznych żądaniach i skargach nauczycielstwa, po czem przemawiali posłowie. Najpierw p. Stanisław Jędrzejowicz wyraził swoją przychylność dla nauczycielstwa, jak to zwykle owi panowie obicoać umieją, ale nie dotrzymują. Gdy p. Stapiński wstał drugi do mowy zgromadzeni powitali go hucznymi oklaskami. Poseł Hupka aż posiniał z wściekłości na ten objaw sympatii zgromadzonych dla p. Stapińskiego. A gdy w ciągu mowy p. Stapińskiego zrywały się kilkakrotnie oklaski Hupka wiał się jak przydeptana gadzina. P. Stapiński wyliczył, że słuszne żądania nauczycielskie można było już dawno spełnić bez podnoszenia podatków. Gdyby dyrekcja propinacji była wydzierzawiała prawo wyszynku pojedynczemi gminami, a nie wielkimi okręgami, nieraz po kilka powiatów hrabiom-propinatorom, stałoby z tego jednego źródła byłoby wpływało do funduszu krajowego około dziewięciu milionów koron rocznie więcej, a więc dwa razy więcej, niż potrzeba na polepszenie płac nauczycielskich. Miliony te utonęły w kieszeniach jasnych propinatorów.

I teraz można nauczycielstwa polepszyć płace z oszczędności propinacyjnych, bez podnoszenia podatków. A od r. 1911 będzie można z podatków szynkarskich osiągnąć do 20 milionów rocznie, jeżeli znowu panowie nie zagarną tych źródeł dla siebie. Niechże tedy nauczycielstwo dopomoże złamać rządy jaśniające, możnych posłów-propinatorów w Sejmie, to pieniądze będą i lud zaspokoi w zupełności żądania nauczycielstwa co do zrównania płac z pensjami trzech najniższych rang urzędniczych. Lud rozumie potrzebę nauczycielstwa i pragnie ich jako siewców oświaty wysłażyć i ubezpieczyć należycie, ale też i nauczycielstwo powinno się zjednoczyć z ludem. (Hucne brawa).

Wściekłość odebrała Hupce przytomność i zapomniał, że jest na zgromadzeniu nauczycielstwa, a nie w Sejmie, gdzie panowie jego choćby najgłupsze koncepty lokajskie przeciw p. Stapińskiemu oklaskują. Wyszedł tedy Hupka na mównicę jak nadęty paw albo indyk i dalejże na p. Stapińskiego, że mylnie przedstawia budżet krajowy, że z funduszy propinacyjnych nie można nic dać nauczycielstwu, tylko że konieczne trzeba podnieść podatki krajowe o 10%, że gróźb nauczycielskich się nie lęka, bo strajkować nie mogą. Zgromadzenie odpowiadało Hupce na te bzdurstwa głośnym szmerem i śmiechami, tudzież stosownymi słowami.

Poseł Stapiński w odpowiedzi Hupce powołał nauczycielstwo na świadków, jakie to ataki muszą znosić posłowie ludowi w obronie sprawiedliwości od takich lokaj, jak Hupka. A zakończył p. Stapiński temi słowy: pan Hupka chciał mnie policzkować zarzutami, a tymczasem wypoliczkował sam siebie, bo jakieście słyszeli wszyscy, on kłamał, nie ja. (Hupka uciekł).

Następnie przemawiali posłowie Bomba i Dr Jabłoński, a dalej nauczycielstwo i gospodarz Walenty Tomaka z Nowejwsi zaczern, który bardzo serdecznie zapewnił nauczycielstwo o życzliwości chłopskiej.

A. B.

Z radością stwierdzamy, że w całym kraju nauczycielstwo na wiecach swoich bardzo przychylnie się

oświadcza względem Polskiego Stronnictwa Ludowego. Są i wyjątki, ale te nie wchodzą w rachubę. Większość nauczycielstwa chce iść z ludem ręką w rękę. Wrogowie ludu, a zwłaszcza szachraje centrowcy usiłują sprowadzić nauczycielstwo z tej drogi, ale mamy nadzieję, że nauczycielstwo już się dobitnie przekonało, co warte są łaski panów, a tem bardziej ich lokai centrowych i wzajemopolskich.

Niezadługo oglosimy cały wykaz dzierżawców propinacyjnych w kraju, z którego się przekona społeczeństwo, kto to uszczupla dochody krajowe. Tymczasem dla wiadomości nauczycielstwa okręgu rzeszowskiego podajemy, że wszystkie propinacje w całym okręgu rzeszowskim dzierżawi dziewięciu propinatorów, a wśród nich są posłowie: Adam Jędrzejowicz, Stanisław Jędrzejowicz, Roman hr. Potocki, Adolf baron Brunicki i Zdzisław Skrzyński. Czynsz dzierżawny z całego okręgu, który wpływa do propinacyjnego funduszu krajowego, wynosi 115 tysięcy 927 koron rocznie, a poddzierżawcy karaczem poszczególnych placów owym oberpropinatorom, według dostarczonych nam obliczeń 286 tysięcy 350 koron. Z tego wynika, że ci oberdzierżawcy mają z tego jednego źródła rocznie na czysto 170 tysięcy 823 korony. Gdyby była inna gospodarka, to cały ten dochód wpływałby do funduszu krajowego. W powiecie rzeszowskim (bez Rzeszowa) pracuje około 130 sił nauczycielskich, więc gdyby im dać po 500 koron podwyżki, toby to wyniosło 65 tysięcy koron, a więc jeszczeby zostało dla funduszu krajowego nadwyżki 105 tysięcy 823 koron.

To mówią nagie cyfry.

Może się i to przyda wiedzieć, że sam poseł ekonomiczny Adam Jędrzejowicz dzierżawi kilkadziesiąt karaczem za 82 tysiące 455 koron i w tym stosunku uczestniczy w owym rachunku, pominawszy to, że ma on jeszcze dochód z przymusowego konsumowania lichego piwa z jego browarów.

Co ludowcy zrobili?

(Ciąg dalszy.)

Poza sprawami pieniężnymi różni ludowców ze znaczną częścią duchowieństwa zapatrywanie na politykę. Ludowcy twierdzą, że polityczna agitacja księży jest szkodliwa pod każdym względem. I duchowieństwu, i ludowi, a nadewszystko kościołowi szkodzi udział księży w agitacji politycznej.

Samemu sobie wyrządza duchowieństwo przez mieszanie się do agitacji politycznej szkodę w następujący sposób:

1. Poniża powagę swoją w oczach wiernych. Agitacja polityczna jest walką o społeczne dobra doczesne, a w walce różnie bywa i o poniżenie nie trudno. Ksiądz na zgromadzeniu jest taką samą osobą, jak każdy inny, nie chroni go tam ani godność duchowna, ani stanowisko urzędowe, nastrój zgromadzenia udziela się i księdzu, słowa jego podlegają krytyce, a w starciach słownych o ubliżenie nie trudno. «Kto wlaź między wrony, musi krakać jak łone».

To uznajemy, że z wielu względów jest po-

żądaniem, aby ksiądz cieszył się taką powagą, iżby jego zdanie nie było pospolitem, a powaga jego osoby, aby mogła być miarodajna, np. w la godzeniu sporów gminnych, w rozstrzygnięciu prawdziwie ważnych spraw, które się wydarzyć mogą. A skoro ksiądz wnięsza się w wir gorących utarczek zgromadzeniowych, to ze swoją powagą musi się pożegnać.

Więc tylko szczerą chęć utrzymania powag dyktuje nam ludowcom żądanie, aby się księża nie mieszały do zgromadzeń ludowych.

Osoba Stojałowskiego powinna być wystarczającym dowodem, że słuszność i racja jest po stronie naszego stanowiska. Jego udział w agitacji politycznej zaszkodził powadze duchowieństwa więcej, niż wszystkie zabiegi rzeczywistych przeciwników katolicyzmu. A trwałych korzyści Stojałowski nie przyniósł duchowieństwu żadnych. I tak być musi w każdym podobnym do tego wypadku. To stara jak świat historia, że sympatje ludu są zmiennie, że walka polityczna jest sztuką trudną, a «trybuni ludu» bywają kamienowani. Czy godzi się duchowieństwu taki los gotować?

Nie. I dlatego ludowcy nawołują, aby się księża do tej walki między ludem a panami nie mieszały.

Że Stojałowskiemu, Pastorowi, Zygulińskiemu, Szpondrowi itp. chce się harcować zgromadzeniowych, to jeszcze za mała rzecz, aby całe duchowieństwo do walki wciągać.

2. W wyższym jeszcze stopniu, niż udział w zgromadzeniach, szkodzi powadze duchowieństwa mieszanie się do sporów gazeciarskich i broszurowych. Dziwić się trzeba, że duchowieństwo jeszcze nie widzi, jaką sobie samemu wyrządza szkodę przez te handle gazetami po zakrystjach i przez pośrednictwo w rozrzucaniu oszczerczych książeczek, że wymienimy choćby paszkwil Stojałowskiego przeciw ludowcom. Przypuszczamy, że pośród młodych księży, którzy nie wiedzą, co i jak było naprawdę, są tacy, którzy paszkwile takie rozszerzają z dobrą wiarą, ale to nie usuwa zgorzenia, jakie powstać musi w duszy ludowców, którzy wiedzą, iż cała treść broszury Stojałowskiego jest jednym pasmem kłamstwa, a widzą, że księża te kłamstwa gorliwie rozszerzają. Władze kościelne musiały to wiedzieć, dla czegoż nie zapobiegły zgorzeniu?

Ludowcy ostrzegali zawsze i teraz ostrzegają duchowieństwo przed taką lekkomyślną, szkodliwą robotą i pozostanie to naszą wielką zasługą, żeśmy w miarę możliwości to działanie na szkodę Kościoła hamowali, nie mogąc w zupełności zatamować. Nie my będziemy winni temu, że «kto wiatr siał, burzę zbierze».

3. Że udział duchowieństwa w agitacji politycznej przyczynia się do pogorszenia materialnego bytu księży, to o tem wiedzą oni bardzo dobrze. Ale zamiast nawrócić ze zgubnej drogi, nie zdając sobie sprawy, biorą skutek za przyczynę i brną dalej.

Na samym początku tej walki, w r. 1893 wydał «Przyjaciel Ludu» taką zasadę postępowania:

księdzu, który idzie z ludem, dać pokój i płacić po dawnemu — ale jeżeli ksiądz idzie przeciw ludowi, to ma lud prawo odmówić mu hojności w dараch i opłatach». Jeżeli pieniądze, dawane księżom przez lud mają służyć na walkę przeciw ludowi, na oszczerczo broszury i skłamanie «Prawdy», na sprowadzanie agitatorów i na wybory podług wskazań panów, to słusznie lud czyni, iż na taki cel pieniędzy księżom skąpi.

W ten sposób ludowcy uczyli i uczą lud, jak się ma bronić przed szkodzeniem samemu sobie. (C. d. n.)

Jak ochronić szczepki od zajęcy.

Humoreska.

Śnieg dał niemilosiernie, zasypując rowy przydrożne i równając niziny i padóły, jakby na końcu świata.

Mnóstwo fur i sani przyjechało do miasteczka powiatowego, a na nich ludowiny aż czubato, a wszystko obachutane w chustki i kozuchy, że tylko ślepki i nosy widzieć można.

Nie dziwota, bo to przed wilją kobieciska mają sprawunków moc, a już taki zwyczaj, że na święta muszą mieć nowe spódnice, nowe chustki, nie mówiąc nie o soli, oście itp. drobiazgach.

Od Bolesława przybyła fura chłopów. Poznać ich po ślicznych szumiastych wąsiskach i sukmanach galanto wyszywanych kolorowym jedwabiem. Zeszli z fury, otrzepali się z śniegu, obtarli wasy, i prosto poszli do starostwa.

Widać, że mieli jakiś interes.

Ponieważ i ja tam miałem potrzebę, przeto poszedłem i właśnie zastałem tych chłopów w jednym biurze. Mieli gruby kawałek. Jeden z nich zamordował, ale to tak na śmierć Bogu ducha winnego zajęcia, a że nie miał ani karty myśliwskiej, ani karty na broń, toć beskurcja żandarm to zwęszył, zaskarżył w te pędy biednego chłopca do starostwa, a tu nie pardonują.

Już to ci żandarmi, tacy są wszędzie od dawna!

Biedny strzelec, nie kręcił, nie cygańił, bo jakże było cyganieć, kiedy prawda była jak słonko jasna. Miał pukawkę jeszcze po powstaniu, jak szło w r. 1763 z za Wisły, a że mu zajęcie gryzły niesumienne szczepki w sędzie, toć się póty zaszadzał na nich, póty ziąb i ślepiął, aż razu jednego nadeszła bieda, i jakże mu było pofolgować, powiedzcie dobrzy ludzie? Anioł by nie wytrzymał takiej pokusy, a cóż chłop, któremu te szelmy zjadły takie śliczne szczepki, w których miał tyle nadziei...

A do tego jego kobieta, wciąż mu terkotała za uszyna, że niezdarą, że do niczego, i że nie trafny, i mimo że tyle razy się zasadza i marznie, to zajęcia ani razu trafić nie może, itp.

To go gryzło nie mało, wziął na ambit, a jak się chłop nadwiślański rozjankórzy i weźmie co na kiel, to i dokonać musi, żeby strzały szły z nieba.

Tak ci i ten, co o nim mowa, wziął na a nbit

słowa pięknej połowicy — poszedł, znalazł i zabił... Trzeba go widzieć było, jak szedł z zajęcem do swej żony! Kobieta właśnie wychyłała się nieco z pod pierzynki, i już miała swą ostrą buzię otworzyć, by zakpić z męża, aż ci ten rzucił jej przy łóżku biednego zajęcia, że jeno zajęczało i rzekł z tryumfującą miną: »No widzisz go bestję, będzie bal strzelany«.

Czy mu tam kobieta podziękowała i jak, nie wiem, ale to wiem, że żandarm gdzieś był w pobliżu, wywahał całą sprawę i niefortunny myśliwiec znalazł się oko w oko z panem sekretarzem starostwa.

Już to stara gadka, jak świat, że morderstwo nigdy się nie ukryje, a cóż dopiero morderstwo spełnione na bezbronnym zajęcem. A cóż winien zajęć, że i on jeść musi, a że śnieg ziemię przysypał głęboko, to się musiał i szczepów chwycić. To trudno, tonący brzytwy się chwyta, a zajęć tu był już na natoniu, bo 2 dni nie miał nic w gębie.

To też i pan sekretarz założył na nos okulary, wyjął grubą jakąś księgę i coś w niej dłuubał, dłuubał, aż wydłubawszy powiedział biednemu chłopu, że za tę sztukę ma iść do aresztu na 8 dni, i zajęcia dziedzicowi zapłacić. Napróżno się chłop tłumaczył, że miał dużą szkodę, napróżno mówił, że dziedzic za szkodę płacić nie chce ani grosza, napróżno wójt się wstawiał za nieborakiem. Krew przelana niewinnego zwierzęcia wolała gwałtem w tej księdze z ustawami o pomstę do starostwa i chłop rad nie rad pokutę przyjąć musiał.

Wyszedłszy po osądzie z starostwa chłop był markotny, bo to nie bajki siedzieć 8 dni w areszcie. Toż kłął i na dziedzica i na tych, co takie prawa robią i na zajęcia, a dostało się i babie, która u Mortki piła herbatę z arakiem — niby na rozgrzewkę.

Gdy wszedł, żona go pyta: »no stary, jakże ci ta poleciała?«

»Kroćset djabłów zjadłaś i z zajęcami, o j już to głupi ten chłop, co baby słucha, nie złapiesz mię już na żadne słodkie słówka. Ośm dni mi aresztu wpakowała psiadusza, a wszystko bez twą gębę.«

I wymyślała chłopina, co się wzięło, a kobieta rozczערwieniła się niby jendorek i broniła się jak mogła.

Sąsiedzi pocieszali go, jak umieli, i mówili: »To masz posłów naszych, jak przed wyborami to obiecują stogi brogi, a nawet takiej durnej ustawy nie robią, aby człek głupiego gada na swem polu nie był wolny zabić, a przecież to jasne jak słońce, że czyje rybki, tego staw.«

Wójt jako gazety czytający objaśniał ludowinę, że chłopci posłowie chcieli to zmienić, ale na to się panowie zgodzić nijak nie chcieli i nie chcą.

Temu całemu narzekaniu, przysłuchiwał się z boku chłop od Gręboszowa, znany z swego dobrego humoru, i gdy się chłopci pocieszali na zgryz, czem ta kto mógł, odezwał się ów sąsiad:

— Mój sąsiedzie, dziwi mię mocno, że wy przecież taki porządny gospodarz, jak widać, a nie

umiecie sobie z głupimi zajęciami poradzić i dacieście sobie tyle szkody narobić!»

Na te słowa uciszyło się w izbie, a zasądzony gazda pyta ciekawie: — No a jakież to srodek wy na zajęcę macie? Widzicie, to jest taka sprawa. Wyście zabili jednego szkodnika i za to wpakowali was do kryminału na 8 dni. I cóż to wam pomoże? Oto inne zajęcę przyjdą i znów wam szkodę będą robić, a wy nie wiem czy ich strzelać będziecie.

Ja zwykle chwytam jednego zajęcę za tylne skoki, rozpasuję rzemień, składam go we dwoje i taki mu sprawiam basarunek, że nietylko sam pamięta ruski miesiąc, ale dziesiątemu zajęcowi jeszcze powie, aby mi w ogród nie laźł. Toż zdaleka omijają moje obsiedle i mam święty spokój od nich. Wyście swego zatłamsili, a jego koledzy o tem nie nie wiedzą, toć przyjdą wam dalej psocić i tyle.

— A toście wy swego zajęcę żywcem puścili? zapytał zasądzony z niedowierzaniem?

— A jużci, gdym go pasem jak się patrzy wycharatał, tom bestją wyrzucił za płot, i zmykał jak oparzony, bo wiem, że go zabić nie wolno.

Djablaście wy go tam żywo puścili, rzekł wójt, tego wam nigdy nie uwierzę, ale co prawda to prawda, że musimy posłów dobrze przypilnować, aby o lepszej ustawie łowieckiej pomyśleli, bo to przecież nie bagatel, aby gospodarz przy swej szkodzie, jeszcze areszta spracowanemi kosciskami wycierał.

J. Bojko.

Z powiatów i gmin.

Bestwinka, pow. Biela.

Pomimo, że gmia nasza nie jest wcale mała, to jednak jeszcze nie ma swej szkoły, tylko dzieci nasze maszą, pieszcząc aż do Bestwiny, odległej coś z pięć kilometrów. Kiedy Bestwina chciała swą szkołą powiększyć, zwróciła się i do Bestwinki z żądaniem przyczynienia się kwotą 600 kor. do przybudowy tej szkoły bestwińskiej. Rada gm. w Bestwinie uchwaliła zaciągnąć pożyczkę i dać te 600 kor. do Bestwiny. Ta jednak uchwała naszej Rady rozgoryczyła w najwyższym stopniu wszystkich mieszkańców Bestwinki, którzy postanowili raczej własną wybudować szkołę, niż ponosić duże koszty na bestwińska, do której i tak dzieci z powodu zbyt wielkiej odległości chodzić nie chcą. Z pomocą dwóch radnych zwrócili się mieszkańcy Bestwinki do Rady szkolnej kraj. we Lwowie, aby zezwoliła na budowę własnej szkoły. Rada szkolna krajowa odpowiedziała nam przychylnie na naszą prośbę, żądając jedynie, aby gmina postarała się o plac pod budowę. Życzeniem było wszystkich, aby tą sprawą zajął się Urząd gminny; ale niestety, życzenie mieszkańców pozostało zdaje się jeszcze dłużej czasy tylko „życzeniem“, a żadnego skutku nie odniesie, bo wójt nasz Wowerczyk odnosi się do tej sprawy nieprzychylnie; zresztą jest on całkiem niezdatny do takich spraw, bo gnuśność i opieszałość — są głównymi zaletami naszego „ojca gminy“. Tak więc skutek niedołęstwa wójta musi cierpieć cała gmina i narażać się całkiem

niepotrzebnie na dalekiej szkole i wszelaki niedogodności.

Czy zwrócić nas te stosunki na lepsze z czasów wójtostwa Wowerczyka — bardzo wątpliwy. W każdym razie przynajmniej my mieszkańcy starajmy się energicznie, aby budowę szkoły w Bestwinie w czasie możliwie najbliższym do skutku doprowadzić.

Ludowiec.

Lipinki, pow. Gorlice.

Dowiedziawszy się o istnieniu *Przyjaciela Ludu* postarałem się niedawno o parę jego numerów, które z wielką chęcią przeczytałem. Ponieważ przekonałem się, że gazeta ta dziełnie broni nas chłopów na każdym kroku, dlatego od dzisiejszego dnia stałem się czytelnikiem i posyłam prenumeratę 4 kor. na rok 1907. Nadmieniam nadto, że agitacja księży ze Związkami katol.-społecznymi również i w naszej okolicy jest prowadzona. W naszej gminie zapisało się także paru lisuniów do tego Związku. Czy im to wyjdzie na zdrowie — nie wiem.

Jacenty Bieniek.

Lisia Góra, pow. Tarnów.

K. poseł Żygule-Żygule zwołał tu 9 b. m. zgromadzenie, na którym chwycił się, że on największe położyl zasługi około zdobycia nowego prawa wyborczego. (Skłamał, bo nigdy szczebrze nie był za równością Red.), że starał się znieść taksy wojskowe, o to, aby drób i bydło było droższe itd. i mówił, że wiele mógłby zrobić dobrego, gdyby nie ludowcy, którzy na każdym kroku przeszkadzali mu (!) w parlamencie. W dyskusji zabrakł głos radca pow. St. Zaucha, poddając surowej, lecz prawdziwej krytyce działalność ks. Żygule. Zapytał Żygule między innymi, dlaczego z ambona rozsiewane są plotki, że ludowcy są za słabami cywilnymi, kiedy o to staralo się Kole polskie przez swego członka Giżowskiego. Kiedy Zaucha zaczął wykazywać niegodziwość wniosku Hapki o niepedzielości grantu i zapytał ks. Żygule, jak on się na to zapatruje, wtedy paru księżyich pamularzy zrobilo wrzawę a ks. Żygule oświadczył, że takie sprawy do niego nie należą i rozdawszy znany pasakwil zdrajcy Stojalowa o ludowcach — usknął ze zgromadzenia.

Niemilla przygoda spotkała również ks. posła Żygule w Nowej Jastrzębce, gdzie mu jedna chłop również wiele słów prawdy powiedział.

Cichy ludowiec.

Z parafji Lubzińskiej, pow. Ropczyce.

Załatwienia protestu przeciw wyberom do Komitetu kościelnego w Lubzinie deczeć się nijak parafjanie nie mogą, pomimo obietnicy p. starosty z Ropczyce, że protest ten natychmiast załatwiony zostanie. Ponieważ już trzeci miesiąc idzie, od chwili wniesienia protestu, a detąd o jego załatwieniu nie nie słycać, dlatego prosimy Wys. Namiestnictwo o polecenie c. k. Starostwu w Ropczycach, aby już raz zechciało nasz protest załatwić.

Chyba, że w starostwie ropcz. — czego nie chcemy przypuszczać — są tak mizernie utalentowani urzędnicy, że aż pół roku lub więcej potrzebują studjować nasz chłopski całkiem prosty i szczery protest...

Parafjanie.

Mietniów, pow. Wieliczka.

Na zgromadzeniu, które 9 b. m. odbyło się w naszej gminie, uchwalono jednogłośnie następującą rezolucję: „Zgromadzeni włościanie z gmin: Pawlikowice, Mietniów, Ładnica górna, Grajów, Biskupice, Chorągwi-ca, Przebieszany, Bieżanów, Sulów, Tomaszkowice i i. wzywają p. Skąlszewskiego, posła z pow. Wielickiego, aby mandat do Sejmu i Rady pow. złożył, gdyż jako sługa i lokaj pański ubliża swoim wyborcom“. Na zgromadzeniu tem przemawiali pp. Hejnar z Krakowa, Wójcik, Szydłak, Okoński, Słowik i inni.

Milówka, pow. Żywiecki.

Na ciężkie czasy skarżą się ludzie powszechnie, stękają jak kogo stać na to, a nawet już księża wtórują tym gruchom, choć nasz ksiądz wikary z biedy się wypasł, i z tego chyba, że interes sprzedaży gazet idzie jakoś, a że z tego podatków nie płaci.

Jaka to sprawiedliwość na świecie. Przylepi szewe parę zelówek, czy krawiec nogawki postrzępione zreperuje, czy kowal szkapsko komu podkuje, czy stolarz jaką marną ławczyne ustruga, to ci zaraz inspektor z podatku wie, a ty już podatek rypnie, choć z zarobku na tych rzeczach niema za co zakropić żony i dzieci. — A tu ci ksiądz sprzedaje gazety, natarczywie je wpycha, a podatku nijakiego nie ma płacić? — Żony z dziećmi nie utrzymuje, a na biedę ma narzekać? I księża jeszcze podwyższenia pensji chcą? Czy się chcą kapać w pieniądzech? Na takich gospodarstwach, jak to nieraz mają proboszczowie, to kilku-nastu i kilkudziesięciu chłopów siedzi z rodzinami, na każdego z rodziny ani morgu pola nie wypada, a jednemu księdzu źle i o kongruj myślą. Niech prowadzą ściśle książki, jakie mają dochody, niech im sypią podatki, jak innym, to będą wiedzieć, jak sobie trzeba łeb suszyć i żołądek. Jakby na to przyszło, toby nasz wikary na oglupiające chłopów gazety nie posyłał „nieprawdom“ słówkami, ani by tak często nie wyjeżdżał do Żywca i Suchy.

Z Fijakiem musi już być całkiem źle, kiedy mu tacy jak Chyliński chwalby piszą, czem by go chcieli ratować i torować mu drogę do powtórnego poselstwa. Ślicznie też to wygląda to towarzystwo „centrowe“, kiedy księża i posłowie nie brzydzą się i nie wstydzą takimi, jak Chyliński.

Nie bojący się smółki.

Z Myślenickiego.

Poseł z Myślenickiego, książe Lubomirski, choć przez całe sześć lat zbierał tylko dyjety poselskie i chłopów zupełnie znać nie chciał, to jednak widząc, że jego postowanie już się ma ku końcowi — poczyną w ostatnich czasach siarczyście za sobą agitować, aby chłopów otumanić i wydrzeć im nadal mandat poselski. W niektórych wsiach spotkało księcia L. wielkie rozczarowanie i wcale nie wesołe przyjęcie. Np. w Skawicy powiedzieli mu chlōpi wprost, że go znać nie chcą i kazali mu gdzieindziej szczęścia szukać. Kiedy książe L. chwalił się, że jako poseł przyczynił się do potańczenia soli dla bydła, wtedy mu chlōpi krzyknęli, że temu nigdy nie uwierzą, żeby książe L. mógł być tak szczodrym dla bydła, kiedy dla chlōpów — swych wyborców jest tak skąpy, że nawet najbiedniejszemu nie podaruje ani kila gliny ze swych dóbr, tylko za wszystko

żąda zapłaty. I to ksiązątko śmie się chwalić swą hojnością dla chlōpów!

To też w Skawicy nie dostał książe żadnego zaufania i odjechał z niczem. To samo spotkało go i gdzieindziej.

Radłów.

Jakich my to u nas mamy „obrońców“ w sprawach sądowych, to chciałbym w kilku słowach donieść. Bardzo często dają się ci „obrońcy“ widzieć, jak omatają kogo i cmią baka, że oni znają się na paragrafach. Prawie zawsze „obrońcy“ owi udzielają ludziom obalamaczenym swej „porady prawnej“ w propinacji przy piwie. Oczywiście wtedy bardzo łatwo mogą obalamucić nieświadomych i cyckać co się da. Już kto jak kto, ale Tomek z Woli Radłowskiej, to mógłby sobie dać spokój z takim rzemiosłem, a wziąć się do pracy jak wielu innych. Sprawy zaś z adwokatury swojej to mógłby oddać na ten przykład swojemu koledze Marciniowi Lisowi, a tenby z pewnością lepiej wszystko prowadził, bo ciągle jest przeprowadzany przez paragrafy. Marcin Lis, wójt radłowski, ta perła i ozdoba całej okolicy, to prawdziwy lis i o wiele mądrzejszy od Tomka z Woli. Bo chociaż po prawdzie mówiąc potrafił przy pomocy ks. Kmiotowicza wójtem w Radłowie zostać, a Tomasz na Woli ani radaym w gminie. No bo na Woli chlōpy są mądry i nie chcą, żeby im ks. Kmiotowicz wójta obierał, bo ma dosyć kościelnego zajęcia, a gdyby wszystko sam zechciał doprowadzić do porządku, to nie byłoby czasu na wymyślania na ludowców. Jednakże jeżeliby ks. Kmiotowicz miał ochotę znówu przejechać się do Abszji na świeże powietrze (a jest chyba za co), to niech dalej miota się na ludowców, a kerwy jego znówu się rozstroją.

A Tomkowi radzę zaprzestać swego urzędowania, jeżeli nie chce być „prześlągnięty przez paragrafy“, który pokatanych pisarzy nie bardzo szanuje.

Z Ropczyckiego.

Dzień 16 b. m. będzie na długo czasy pamiętny dla nas ludowców w Ropczyckiem. W tym bowiem dniu okazali ludowcy taką siłę, o jakiej nawet nikt z nas nigdy nie marzył. W tym dniu okazała się dosadnie cała niemoc i brak gruntu dla rozwoju księzkiego Centrum w powiecie Ropczyckim, który — śmiało rzecz można — dumnym być może, że tej obłudnej zarazy centrowej do siebie dopuścić nie chce i nie dopuści.

Na dzień wspomniany zwołali księża przy pomocy popijajdy Drozdowskiego i dostawcy szutra Daniela publiczny wiec ludowy do Ropczyc, na którym mieli centrowi naganiacze „na proch zetrzeć“ ludowców i zgładzić ich z politycznej widowni. Na jakiś czas przed tym wiecem puszczone w rach ambony w Ropczyckiem i Pilzneńskiem — gromy na ludowców i nawoływania „pobożnych“ do stawienia się na wiec powyższy i zgębienia „bezbożników“, oto treść kazań, głoszonych usty kapłanów przez parę niedzieli. Jeden z księży zorganizował nawet bandę lizuniów, (czarną sotnię) która pod przewodnictwem (o hańbo!) nauzcyciela z Ropczyckiej Góry miała „prac“ ludowców.

Naganiacz centrowy Drozdowski latał jak opętany z plakatami po Sędziszowie, Ropczycach i okolicy i groził ludowcom, że ich na wiecu „policzy“. Jakież jednak spotkało księży rozczarowanie. Na wiec ten stawili się

ludowcy w tak olbrzymiej ilości, że zajęli całą salę. Zgromadzeni w pokaznej liczbie księża, którzy ten wiec zwolali, stracili kompletnie głowę, widząc taką siłę ludowców i żęda z nich nie chciał zagajać zgromadzenia. D piero uprosili zdrajce nad zdrajcami, Lampiarza, który w delikatnych a zdradliwych słowach począł się uniewinniać ze swej zradcy, a wrzecie kiedy mu zgromadzeni krzyknęli, aby wybrać prezydjum wiecu, Lampiarz zaproponował na przewodniczącego ks. Sapeckiego, a ludowcy krzyknęli jak jeden mąż: Niech przewodniczący Siwula. Za ks. Sapeckim podniosło się 20 rąk, zaś za Siwulą 400 rąk. Zastępcą przewodniczącego wybrany został ludowiec Stręk, sekretarzami Babicz i Dutkiewicz. Węzle całe prezydjum dostało się w ręce ludowców.

Aby pokazać, żeśmy siłą i chęć widzieć kurczenie się i drgawki Stojałowa, pozwoliło mu zgromadzenie przemawiać nie dłużej jednak jak pół godziny. Mowę jego przerywali mu zgromadzeni różnymi docinkami, pot lał się ciurkiem z niego i ciskał się/jak opętany. Po Stojałowie przemawiał Burda, następnie radca sądu Scibor, Jedynak i Szczyrak. Mowcy ci piętnowali w ostrych słowach zdrażcieckie z ludem postępowanie Stojałowa, obłądę centrowych klerykałów, których przedstawiciele w osobie daszpansterzy wszczęli hałas, a usłużny komisarz zgromadzenia rozwiązał, które trwało przez 4 godziny.

Zgromadzenie to wywarło na ludowcach bardzo dobre wrażenie i stało się zachętą do dalszej wytrwałej walki z obłudnikami centrowymi, będącymi przednią strażą partji stańczykowskiej. Napiętnować należy wysoce nietaktowne postępowanie pana komisarza, który żądał od ludowców z Pilzneńskiego legitymacji, a gdy się który nie wykazał, to natychmiast kazał go żandarmem wyprowadzić ze sali obrad. Pomimo jednak tych sztykan, odnieśliśmy ludowcy świetne zwycięstwo i Bogu za to niech będą dzięki.

Sekretarz.

Z Ameryki.

Lowell Mass 6/10. Wiołócie Bracia! Obserwując Waszą walkę, którą z takim zaparciem się i poświęceniem z kliką stańczykowską o równouprawnienie prowadzicie, powzięliśmy i my Rodacy z Lowell przyjść wam Bracia choćby z małą pomocą. Zamiar nasz w tym kierunku został awieńczony pomysłem skutkiem, bo Rodacy nasi na nasz apel o pomoc dla Was odpowiedzieli licznymi datkami na potrzeby ruchu ludowego. Nikt z Rodaków nie żałował grosza, ale każdy dawał ochotnie, co mógł, bo poznal co znaczy wolność, bo zrozumiał, jaka różnica jest między wolną ziemią amerykańską, a naszą pognębną, przez stańczyków Galicją.

Możecie jednak Bracia uczynić sobie w Galicji znośniejszy byt i lepsze pod każdym względem warunki, jeżeli z równą jak w ostatnich czasach wytrwaleścią — walkę z kliką propinatorów i wyzyskiwaczy prowadzić będziecie. My zaś zachęceni waszą pracą koło nobywatelena i oświecenia szerokich warstw ludowych, nie będziemy żałować grosza na Wasze potrzeby, ale ile nam sił starczy, będziemy Wam przychodzić z pomocą, będziemy popierać naszą wspólną sprawę podjętą przez Polskie Stronnictwo Ludowe w celu wy-

walczenia poniewieranemu wszędzie stanowi chłopskie i Ojczyźnie całej — lepszej, jaśniejszej doli.

W szczególności zaś wzywamy drogich nam Braci Odrzykoniaków, do jak najenergiczniejszej walki z okunami ciemnoty i wyzysku i mamy to głębokie przekonanie, że pod sztandarem Polskiego Stronnictwa Ludowego wytrwacie choćby wśród najokropniejszych prześladowań i staniecie się wzorem dla innych galicyjskich Odrzykoniaków. Jako zachętę do dalszej walki z ciemnotą, posyłamy Wam, Bracia, my Odrzykoniacy z Lowell na ręce posła Stapińskiego 13 dolarów 50 ct. i przeznaczamy je na kilka egzemplarzy „Przyjaciela Ludu“, które będą przychodzić darmo do zachęty nowych. Oprócz tego posyłamy 10 dolarów na potrzeby Stronnictwa Ludowego i zwracamy się do wszystkich ludowców na amerykańskiej ziemi, aby przysłużyli się naszym przykładem i choćby drobnymi datkami przyczynili się do położenia końca haniebnym rządzącym stańczyków i ich fagasów w Galicji.

Bracia nasi, którzy się zebraniem powyższej kwoty zajęli, a w szczególności: Wojciech Urbanek, Stanisław Dadek, Józef Cebula, grosernik, Piotr Miazga i inni, niech przyjmą od nas za swe starania serdeczne podziękowanie.

Piotr Jucha, Franciszek Cebula.

Uwaga: Odbiór powyższych kwot był już wykonywany w „Przyjaciela“. Tu składam Wam Rodacy serdeczne podziękowanie i stwierdzam na Waszą pociechę, że organizacja ludowców w Odrzykoniu rozwija się świetnie.

Jan Stapiński.

Caresville. Wojciech Nowak, liczący lat 40, został zabity we fabryce Glue kompanii. Nowak przypadkowo został pochwycony przez wielki pas. Zanim zdołał zatrzymać maszyny, ciało jego zostało rzucone do wielkiej kadzi, gdzie pozostało przez trzy godziny. Prawie wszystkie jego kości były połamane.

Braciom Rodakom w Ameryce zasylamy na Swięty i Nowy Rok życzenia wszelkich pomyślności. Daj Boże abyście wszyscy mogli wrócić do Ojczyzny na lepsze życie, o które i dla Was walczymy.

Wiadomości polityczne.

Polska.

Zabór austriacki. Polscy członkowie Izby panów spuścili z tonu i mają głosować za równem prawem wyborczem. Poskutkowała albo groźba namiestnika galicyjskiego, albo jakaś obietnica rządu.

Podczas rozprawy nad prowizorjum budżetowym państwowem w Radzie państwa poseł Starzyński (kolarz) prosił ministrów, aby dopilnowali spokoju przy wyborach. Wiemy, co to znaczy spokój stańczykowski — to znaczy, że żandarmami i wojskiem chcą zamknąć ust ludowi.

Celem ulepszenia „Centralnego komitetu dla rozbojów wyborczych“ ma się odbyć dnia 28 bm. zgromadzenie we Lwowie, w którym mają wziąć udział wszyscy posłowie polscy z Galicji. Dla omamiania ludu ma przyjąć komitet szumną nazwę „Rady narodowej“. W długim doniesieniu gazet stańczykowskich, wszechpolskich i centrowych, my ludowcy mamy być wykluczeni z ow-

„Rady narodowej“, toby oznaczało, że tylko panowie, lokaje i lizunie byliby uważani za naród. Ano — zobaczymy.

Ruscy członkowie Izby panów — arcybiskup lwowski ks. Szeptycki, przemyski biskup ks. Czechowicz i obszarnik Fedorowicz — nie wezmą udziału w obradach nad reformą wyborczą, aby w ten sposób zadokumentować jedność z posłami ruskimi.

Zabór pruski. Głosy posłów polskich w parlamencie berlińskim przeważały wynik głosowania nad polityką kolonialną przeciw rządowi pruskiemu i naraziły rząd na wielkie przykrości i spowodowały nagłe rozwiązanie Rady państwa. — Pokazało się, że i garść głosów polskich może zaważyć na szali państwa niemieckiego.

Przy nowych wyborach które się odbędą 25 stycznia 1907 roku, spodziewają się Polacy zdobyć 23 mandaty (dotychczas mieliśmy 16).

Zabór rosyjski. Policji carskiej w Warszawie udało się przyaresztować zarząd Polskiej Partji Socjalistycznej. W czasie posiedzenia zarządu weszła policja i zaarrestowała wszystkich 63 uczestników.

„Centralny komitet wyborczy“ w Warszawie dla przeprowadzenia wyborów do Dumy już się ukonstytuował. W składzie komitetu nie spotykamy ani jednego włościanina.

W Warszawie począł wydawać p. Andrzej Niemojewski gazetkę pod tytułem „Wolna myśl“, która sobie wzięła za zadanie walkę z dogmatami religijnymi. Przeciwnicy nasi chcieliby z tego powodu przysyłać nam ludowcom latkę, przyczepiając się do tego, że ten p. Niemojewski przemawiał na wiecu naszym lutowym b. r. w Krakowie. Otóż stwierdzamy, że p. Niemojewski nie należy i nigdy nie należał do Polskiego Stronnictwa Ludowego, więc też ludowcy nie byli i nie są odpowiedzialni za to, co pisze i działa p. Niemojewski. Na wiecu naszym nic złego nie powiedział.

Z obcych stron świata.

Austria. Z wielką trudnością udało się ministerstwu przeprowadzić nową ustawę wyborczą także przez Izbę panów. Pełna Izba panów, wbrew uchwale komisji, odrzuciła pluralność, a potwierdziła równość. Nowe prawo ma być w Dzienniku urzędowym ogłoszone na Boże Narodzenie, na gwiazdkę ludowi, — jak się miał cesarz wyrazić.

Rada państwa ma być 22 bm. odroczone do dnia 7 stycznia. W owym dniu ma się zebrać na ostatnie dni swego żywota, aby uchwalił jeszcze kilka ustaw.

Niemcom zepsuł święta cesarz Wilhelm przez nagłe rozwiązanie Rady państwa i rozpisanie wyborów na 25 stycznia 1907 roku. Powodem rozwiązania było odrzucenie przez Radę państwa kredytu na koszty wojskowe w koloniach niemieckich w Afryce. Cesarz Wilhelm był na polowaniu, gdy mu o tem doniesiono i w gniewie miał dać taki rozkaz kanclerzowi Bulowowi: „rozpedź tę bandę do domów“, co tenże istotnie zaraz uczynił. Więść o tych słowach cesarskich, obraźliwych dla wybrańców narodu, bardzo wzburzyła opinię publiczną, to też walka wyborcza zapowiada się niezwykłe. Przepowiadają, że rząd poniesie klęskę przy wyborach, a w takim razie poszuka sobie cesarz Wilhelm jakiejś wojny, aby odwrócić uwagę społeczeństwa na inne wypadki. Tak piszą angielskie i francuskie dzienniki.

Francja jest widownią bardzo doniosłej „próby sił“ między rządem państwa, a rządem kościoła katolickiego. Parlament francuski uchwalił przed rokiem oddzielić sprawy świeckie od spraw kościelnych, a zaprowadzić taki stosunek, jak jest w Ameryce. Papież się na to nie zgodził i zabronił duchowieństwu francuskiemu uznać ową ustawę, która weszła w życie 11 bm. Otóż teraz rząd przemocą zmusza duchowieństwo do uznania mocy obowiązującej ustawy. Wielka jest ciekawość, kto tę walkę wygra.

Rosja ma znowu kłopot z Japonją, która ruguje coraz silniej wpływy rosyjskie w Azji. Przez kilka dni szły telegramy, że wybuchnie nowa wojna, ale teraz to ucichło.

Tego by jeszcze trzeba carowi, a możeby się prędzej zgodził na Indzkie rządy, a zaprzestanie mordów, które wstręt budzą w całym świecie. Wybory posłów do Dumy mają się odbyć z początkiem lutego.

OKRUSZINY.

Przyjaciele pamiętajcie podczas Świąt o *Przyjacielu*. Jednacie gorliwie nowych prenumeratorów i nadsyłajcie przedpłatę. Ze „Przyjaciela“ stara się dla Was o naukę i rozrywkę, to widzicie. Rzeczszyliśmy już tak gazetkę, że macie co czytać na całe dni. Prosimy tedy nawzajem o poparcie, iżbyśmy mogli podolać wydatkom.

Kalendarz Przyjaciela Ludu otrzymają z noworocznym numerem ci wszyscy, którzy będą mieli zapłaconą gazetkę choć na pół roku 1907. Przygotowujemy nadto do druku kilka innych książeczek potrzebnych. Co tylko możemy, to czynimy, aby pomóc sprawie.

O chęć zysków nikt nas posądzić nie może. Porównajcie inne gazety, a zabaczycie, że „Przyjaciela“ jest najtańszą gazetą. Musimy jeszcze i to podnieść, że dla ochrony Czytelników przed stratami wyrzekamy się zysków z ogłoszeń różnych Hansów Konradów, Böhmów, dywanów itp. siedel na kieszeń ludzką. Ozmówiliśmy również ogłoszeń niemieckim towarzystwom okrętowym, aby nie napadzały dochodów Prusakom.

Nowi czytelnicy, którzy się zgłaszają i nadsyłają przedpłatę całoroczną (4 kor.), otrzymują zaraz na premję za darmo zbiór naszych książeczek, a z noworocznym numerem gazetki otrzymują bezpłatnie także nasz kalendarz.

Stary kalendarz „Przyjaciela“ (na r. 1906) dołączamy do premji dla nowych prenumeratorów, dopóki zapas starczy, aby mieli czytanie na zimowe wieczory.

Nową ustawę o księgach gruntowych będziemy drukować w całości w „Przyjacielu“. Niechże tedy Czytelnicy zachowają sobie dotyczące numery gazetki.

Kalendarz „Przyjaciela Ludu“ oprócz kalendarium zawierać będzie tylko same ustawy, bez żadnych powiastek.

Chłopska dola. Z pod Wojnicza pisze nam jeden gospodarz. Mam 3 morgi gruntu i z tego umłóciłem trzy ćwierci żyta, dwie pszenicy, cztery jęczmienia, ukopałem 12 korecy ziemniaków, a kapusty ani grochu nic nie zebrałem, gdyż do cna zeżarła wszystko pańska zwierzyna. Siano i konicz również mi znikło z pola, bo pańska zwierzyna mój grant bardzo sobie upodo-

bała. Jeżeli dodam, że podatku zapłaciłem 32 koron 92 h. i mam żonę i siedmioro dzieci do wyżywienia — to dola moja chłopska jest zaiste nie do pozazdroszczenia. I jak tu śmie ks. poseł Wilczkiewicz twierdzić, że „chłopi najlepiej“. Boże, dopomóż nam do wygrania wyborów — a nasi posłowie z pewnością zmieniają krzywdzacą nas tak okropnie ustawy.

Rada powiatowa w Krakowie na wniosek r. Franciszka Wójcika z Wyciąż powzięła uchwałę przeoiw otwarcia granic dla dowozu bydła zagranicznego.

Szlachecka gospodarka wyszła świeżo na jaw w całej okazałości przy wyborze delegatów do ich szlacheckiego banku pod nazwą „Towarzystwa kredytowego ziemskiego“. W powiatach: Biała, Chrzanów, Husiatyn, Pilzno, Stryj, Tarnopol, Żydaczów, Bohorodczany, Kalworna, Brzeżany, Jasło, Kamionka str., Limanowa, Jańcut, Kołbuszowa, Myślenice, Nowy Targ, Podhajce, Radki, Skalał, Sokał, Stary Sambor, Trembowla, — nie chciało się nawet sześciu obszarnikom potrudzić na zgromadzenie, aby wybrać delegata! Szlachcizna dr. Jan Rozwadowski rezuważa ten wypadek w wszechpolskiem „Słowie polskiem“ i biada rzewnemi słowy, że już zdaje się zupełnie zamiera „pradziadów enota“.

Nie płacz, panie Rozwadowski, oni się znajdują, gdy będzie chodzić o wydarcie ludowi mandatów poselskich. Teraz zajęci byli panowie utracaniem równości prawa wyborczego w Wiedniu, dlatego nie mieli czasu myśleć o Towarzystwie Kredytowym Ziemskiem, gdzie i tak czuwają bracia szlacheccie, dyrektorzy i prezesi.

Na niedniejszym człowiekiem w Galicji byłby według logiki „Gazety niedzielnej hr. Roman Potocki z Łonicza, albowiem nie pobiera żadnej pensji z kasy rządowej. Bo według „Gazety niedz.“, ten tylko jest bogaty, kto ma wysoką pensję. Książa mają niewielką pensję, dlatego są biedni. A to nieprawda. Hr. Roman Potocki niema żadnej pensji, a jednak jest milionerem. Książa mają niewielkie pensje, ale powodzi się im lepiej, niż innym urzędnikom wysokich płac, bo dochody książę przewyższają pensję dziesięć razy.

Z ruchu ludowego. Z Woli Radłowskiej (pow. Brzesko) piszą nam. Dnia 9 bm. odbyło się u nas zgromadzenie, zwołane przez wójta i radcę pow. gosp. Stolarza. Referowali gosp. Mączko, radca pow. i p. Starak młodszy, na temat reformy wyborczej i organizacji politycznej ludowców. W rozprawach przemawiali p. Kopacz i gosp. Duda Łazarz i inni, oświadczając się za Str. Ludowem. Rezolucję postawioną uchwalono i zorganizowano gminny Komitet Pol. Str. Ludowego.

Kradzież na poczcie. W czasie przewożenia poryłek pieniężnych z głównego Urzędu pocztowego w Stanisławowie do Urzędu na dworcu kolejowym zginął z magazynu pieniężnego umieszczonego pod kołkiem wozu pocztowego — worek plombowany z 28 listami pieniężnymi na łączną kwotę 54 tysiące 612 kor. Skradziony worek pieniężny był tak mały, iż można go było wygodnie pod płaszczem ukryć. Dotychczasowe dochodzenia nie dały żadnego śladu, w jaki sposób ten worek zaginął.

Wypadek z bronią. Dwaj młodzieńcy z Ropczyc, Wład. Zdziebło 19lat liczący i Józef Terlecki 17 lat liczący, wyszli z nabitą strzelbą w pole za zwierzyną.

Kiedy jednak strzelba nie chciała funkcjonować, poczęli obaj koło niej majstrować, a wtemczas nastąpił wystrzał, trafiający w bok Terleckiego, który po czterogodzinnej męczarni wyzionął ducha.

Fagas wszechpolski, akademik Stanisław Rymar, złą przysługę oddaje swoim panom. Nibyto broni dr. Grabskiego i Stefczyka przed atakami *Przyjaciela*, ale tak głupio, że owi panowie mogą zawołać: Boże broń nas przed takimi przyjaciółmi. Otóż ten Stanisław Rymar nazywa dr. Grabskiego „szubrawcem, majakiem, fantasta, niedołęgą“ itp. *Przyjaciel Ludu* żadnego z tych przezwisk nie użył, ale użył ich St. Rymar w *Ojczyźnie*. Tak go zaślepia gorliwość lokajska, że nawet czytać nie umie.

Za wykrycie fałszerzy srebrnych guldenów, koron i pięciokoronówek, przeznaczyło austriackie ministerjum finansów tysiąc koron nagrody. Fałszywe guldeny opatrzone są datą r. 1879 i 1888, zaś korony i 5-cio koronówki, datą r. 1900. Falsyfikaty lane są ze srebra „Britania“. Są ładując podobne do prawdziwych, ważą jednak mniej, kontury mają mniej wyraźne, przy dotknięciu robią wrażenie tłustych, ponadto litery bocznych napisów, są odmienne od liter monet prawdziwych.

Na karę śmierci przez powieszenie skazał sąd przysięgłych w Tarnopolu parobka Z. Salewicza i jego siostrę Naścię, którzy trucizną na szczury otruli swoich rodziców.

Przeciw alkoholowi wystąpiły komisje francuskiego senatu i Izby posłów, żądając zabronienia używania we Francji absyntu, który narobił tam we wszystkich warstwach społecznych ogromnego spustoszenia. Również i w Szwajcarii uchwalono przed paru miesiącami ustawę przeciw używaniu absyntu.

Na szkoły wiejskie. W Budapeszcie zmarł onegdaj dr. teologii i filozofji Franc. Gerlach, starszerek, który od wielu lat żył tylko z jałmużny, nie miał własnego mieszkania i sypiał często pod gołym niebem. Ogromne zdziwienie wywołało znalezienie jego testamentu, z którego dowiedziano się, że ten starszerek złożył w kasach w Budapeszcie 230 tysięcy koron, które przeznaczył na budowę wiejskich szkół ludowych. Gazety węgierskie podają, że Gerlach zebrał cały ten majątek żebranią.

W procesie o zamordowanie policjanta w Lipniku koło Białej, i o szereg kradzieży w Oświęcimiu i Wadowicach, skazał sąd wadowicki jednego z przywódców bandy złodziejskiej — niejakiego Kurka na śmierć przez powieszenie. Drugiego zaś bandytę Ruszkiewicza skazano na 5½ lat ciężkiego więzienia.

Ilościowa przewaga niewiast nad mężczyznami w Europie. Ponieważ w Europie liczba kobiet jest 4¼ miliona wyższa od liczby mężczyzn, przeto 4 miliony 500.000 panien byłoby skazanych na wieczne panieństwo. Gdy jednak nie wszyscy mężczyźni zawierają związki małżeńskie, zatem liczba tych panien jest znacznie większą.

Ciekawe liczby. Uczeni obliczyli, że na całym świecie jest 3 tysiące 604 różnych mów czyli języków, któremi rozmawiają różne narody. Religij różnego rodzaju jest przeszło tysiąc! Wszystkich ludzi na całym świecie jest przeszło tysiąc milionów. Z tych umiera rocznie 35 milionów 214 tysięcy osób, t. j. codziennie 96.480, w każdej godzinie 4020, w każdej minucie 67.

ażdej sekundzie 1. Za to rodzi się co rok 36 milionów 792 tysięcy osób, t. j. codziennie 10.800, w każdej godzinie 4200, w każdej minucie 70. Dłużej żyją: żonaci — aniżeli nieżonaci. Ludzie wyższego urodzenia żyją dłużej, niż ludzie będący niskiego wrodzenia. Średni przeciętny dochodzi u człowieka do 33 lat. Właściwie część ludzi umiera przed skończonym 16 rokiem życia.

Lekarz papieżki dr. Lapponi zmarł 7. bm. na raka.

Gazeta dla ciemnych Anglików zaczęła wychodzić tylko raz na tydzień. Zamiast liter są punkty druku, które silnie w papierze. U nas nie tylko gazety, ale nawet prasy żadnej wielka część ciemnych nie może się nie czytać, gdyż jedyny zakład naukowy dla nich we Lwowie zaledwie małą część tych najczulszych może pomieścić u siebie z braku miejsca.

Co wynaleziono? — Pierwsze pióra stalowe zaczęto wyrabiać w r. 1830. — Pierwszą pocztą pocztową w r. 1464. — Pierwszą siarkową zapalniczkę wyrabiać w r. 1829. — Pierwszą parowozową pocztową w roku 1807. — Nafty pocztową używać pierwszy do oświetlenia r. 1826. — Pierwszego balonu dokonywano w r. 1783. — Odkryto w Nowym Jorku po raz pierwszy w r. 1830. — Pierwszą zegarkę zaczęto wyrabiać w r. 1477 w Norymberdze. — Pierwszą gazetę angielską wydała się w r. 1588. — Pierwszą udoskonaloną pocztą do szczytu opatentował Elias Howa w r. 1846. — Pierwszą „kapitan“ z Kepenik, który tak sprytnie uciekł w pole burmistrza i żołnierzy pruskich, stanął przed karnym trybunałem w Berlinie. „Kapitan“ obroną swoją oparł przedewszystkiem na fałszywych dowodach i wydaleniach, a policja ciągle go prześladowała i ustawicznymi aresztami i wydaleniami uniemożliwiała mu spokojny tryb życia. Aby już raz tego pozbyć się, zamierzał on opuścić kraj i udać się do Ameryki. Wyjątkowo szczęśliwa sytuacja zdarzyła się go do rabunku pieniędzy. Na udowodnienie jego winy policjanci byli powołani liczni świadkowie. Wyrok: 4 lata więzienia.

Nieboszczykowie aresztowani. We wsi Luszon w Królestwie Polskiem, było niedawno następujące zdarzenie: Żona żołnierza, którego powołał do służby Mandżurji w czasie wojny, otrzymała od niego list, w którym ją zawiadamiał, że znalazł korzystne zajęcie. Włóścianka pojechała do najbliższej stacji pocztowej, otrzymała pieniądze, lecz była tak przestraszona, że zostawiła je w kasie oszczędnościowej, potem powróciła do domu. O północy usłyszała jakiś rym, a gdy zapaliła świecę, skoczyła z przestraszu. Stało przed nią kilka figur w strojach śmiertelnych i rozpoczęło taniec grobowy. Te widzenia zawiadomiły potem włóściankę w języku rosyjskim, że są duchami ludzi, których maż jej pomorzył. Mandżurji i ograbił, wstąpił więc z grobu, aby dostać pieniądze, które maż jej przysłał. Przestraszona ona odpowiedziała, że pieniądze zostawiła w kasie oszczędności i przysięgła, że jutro odbierze i im dotrzyma. Nieboszczykowie nakazali jej milczenie i zapowiedzieli, że przyjdą nazajutrz o północy. Kobieta istotnie była przestraszona i zażądała zwrotu pieniędzy,

dopiero wczoraj złożonych. Zwrócił to uwagę i zaczął ją wypytwać. Po długich wahaniach kobieta opowiedziała o odwiedzinach nieboszczyków. Powiedzieli jej, że może spokojnie powrócić do domu, bo wszystko będzie w porządku. O północy nieboszczykowie przyszli po pieniądze i zostali aresztowani. Gdy zdjęto z nich śmiertelne koszule, okazało się, że był to miejscowy sołtys z dwoma swymi pomocnikami.

Fotografia telegraficzna. Profesor fizyki na uniwersytecie monachijskim Dr. Korn zbudował przyrząd, za pomocą którego można przesyłać drogą telegraficzną na znaczną bardzo odległość wizerunki fotograficzne. Wizerunek, przyrządem Korn przesłany, odbija się szeregiem kresów równoległych. Na stacji wysyłającej lampa elektryczna skupia w sobie promienie z pomocą soczewki na małym otworze w powierzchni cylindra metalowego. Wewnątrz tego cylindra znajduje się drugi szklany, owinięty fotografiami, która ma być przesłana. Fotografia odbijana jest na błonach tak, że światło przechodzi przez nią w większej lub mniejszej mierze, stosownie do światłocieni. Cylinder szklany obraca się w miarę obrotów, więc każdy punkt fotografii przesłany przed promieniem świetlnym lampy. Przeszedłszy przez fotografię, promień pada na płytkę selenu, włączoną w przewód telegraficzny. Selen ma tę właściwość, że stosownie do siły naświetlenia, lepiej lub gorzej przewodzi elektryczność. Zgodnie ze światłocieniami, krąży w przewodzie słabsze lub silniejsze prądy i w tym stanie dostają się na stację odbiorczą. Na tej stacji znajduje się również źródło światła, którego promienie, skoncentrowane soczewką, wpadają do podobnego aparatu jak na stacji wysyłającej i naświetlają obracającą się na walcu szklanym czułą błonę. Światła pozostaje jednak w związku z prądem przechodzącym przez selen, silniej lub słabiej naświetla płytę fotograficzną, tworząc dokładną odbitkę telegrafowanej fotografii.

Przyrząd bardzo ostro przesyła fotografię, cały zaś proces przesłania trwa tylko kilkanaście minut. Paryska „L'illustration“ pomieściła w ostatnim numerze kilkanaście fotografii telegrafowanych aparatem prof. Korn, które w całej pełni wykazują doniosłość wynalazku.

Wielkie znaczenie może mieć nowy wynalazek w służbie policyjnej. Tak jak dotąd, rozsyłano są telegraficznie rysopisy zbiegłych przestępców, tak na przyszłość będzie można przesyłać ich dokładne fotografie w drodze telegraficznej, co niezmiernie pościeli ułatwi.

ŻARTY.

- Dlaczego pobijeś tego człowieka?
- Bo trzy razy pytałem go o drogie, nie odpowiadał; w końcu mnie znacierpliwiał i...
- Ależ to głuchoniemy...
- Tak, to czemuż tego nie powiedział?

Dobra rada.

Z przodu strzeż się kobiety,
Z boku unikaj karety;
Z tyłu konia nie dotykaj,
Wszędzie przed głupim unyżaj.

— Panna Katarzyna powinna wyjść za stolarza.
— A to dlaczego?
— Żeby pannie Katarzynie trochę języka zbe-
blował.

— Tak? a pan Walenty powinien się ożenić z be-
dnarzówną, żeby panu Walentemu piątą klepkę wpra-
wiła, bo jej panu brak.

Na deszcz.

Jaki miły deszczyk! co to z niego będzie?
Wszystko nam z ziemi dobędzie.

„A niech Pan Bóg broni! krzyknie sąsiad przestraszony:
Ja tam mam trzy żony“.

Na małego wzrostu żonę.

Za małą pojął żonę Paweł, to ci wadzi;
Z dwojga złego obierać mniejsze rozum radzi.

Nieprzyjaciel żydów.

Pan lichwiarski jest żydów przeciwnik zawzięty,
Pobożny gniew w nim tleje na ten lud przeklęty.
Lecz ilekroć żyd przed nim pieniądze położy,
Pobożnie przypomina, że to lud był Boży.

O filozofie i chłopie.

Uczył chłopca filozof, że się ziemia cała
Koło słońca podwójnym rachem obracała;
Prawda Panie! rzekł chłop gorzałką zalany,
Patrz jak mną ziemia rusza, aż łbem tłukę ściany.

Ciekawość zaspokojona.

Widziałem różne kraje i różne narody,
Zwiedziłem odwieczne grody,
Poznałem czarnych i miedzianych braci;
Lecz chciałbym djabła widzieć w swej postaci.
— Twoja ciekawość będzie wnet zaspokojona,
Poczekaj, zaraz tutaj przyjdzie moja żona.

— Hej kumie, co wieziecie?
— Drzewo.
— A dyć to nie drzewo, tylko siano.
— Kiedy widzicie, co wiozę, to naco się pytacie.

— Wojtek, jaka różnica między słomą a sianem?
— Nie wiem.
— A ty głuptasiu, to przecież każde bydle wie.

Odpowiedzi Redakcji.

A. J. Surmiak: Takich rzeczy nie potrzebujemy. — W. Sarna: Będzie poruszone. — J. Kisior: aż w lutym będzie sejm, wtedy poruszą. — A. Oszejca. Springfield: Bardzo dziękuję, ufam, że za drugimi odwiedzinami zobaczy Pan owoce waiki. Nawzajem wszelkich pomyślności. — M. F. w R: Z taktycznych względów nie pomieścimy odezwy, a wierszyk słabszy. — W. P. L.: Cierpliwości, a zwyciężycie. Szm. artykułu takiego nie dał. — K. Marek w Sk.: Bardzo dziękuję za list, częściowo zużytkowałem. Tylko dalej wytrwale! — J. Jarmarek: Bardzo dziękuję, owych 2 kor. nie przysłano, teraz posyłamy. — Jeden z Wolicy. Owszem bardzo prosimy. O ile będą udatne, z największą chęcią pomieścimy je w gazecie. — Odrzykoniacy: Brakło miejsca, ale będzie. Doskonale. Wesołych Świąt Wam Przyjaciele! W. Os., J. Sobek, F. Pała, W. G. D., Al. K., M. Łozowy, Grabowianin, J. Mierzwa, i w. i.: otrzymałem, dziękuję, będzie w miarę miejsca. — A. Mordawski: Bardzo dziękuję, już ogłoszone, ale zostało.

Na reumatyzm, gościec, postrzał (ichtas) i wszel-
kie nerwobóle poleca się usmierzające nacieranie, od
lat 5 ogromnie rozpowszechnione, przez wielu lekarzy
ordynowane i przez znakomitości uznane Linimentum
Gaultheriae compositum z prawnie zarejestrowaną
marką ochronną

„NERWOL“

chemika Dra Juliusza Franzosa, aptekarza w Tarnopolu.

Cena flakonu 80 hal. — 10 flakonów 8 kor., nie licząc
opakowania i franco. — Tysiące listów dziękczynnych
do przegładnięcia. Dwa razy dziennie wysyłka poczt.
Do nabycia w każdej większej aptece, względnie w ap-
tece chemika Dra Juliusza Franzosa w Tarnopolu.

Apteka pod Matką Boską w Mszanie dolnej

wysła lekarstwa 2 razy dziennie odwrotną pocztą na miejsce,
gdzie brak apteki, oplatnie, nie licząc opakowania.

POLECA:

maść na świerzb, maść na wola, liniment na suchy ból.

Maszyna do szycia

jest bezprzecnie dla rodziny najlepszym po-
darkiem
na Gwiazdkę.

Przez określenie zaś firmy

SINGER

wybór jest zdecydowanym.

Do nabycia
we wszystkich
składach



zaopatrzonych
ubocznym
znakiem.

Singer Co. Tow. akc. maszyn do szycia

Kraków, ul. Szpitalna 40

naprzeciw teatru miejskiego.

FILE:

| | |
|--------------------------|----------------------------|
| Kraków, Kazimierz, Wol- | iasło, Rynek. |
| nica. | Sanok, Jagiellońska obok |
| Chrzanów, Mickiewicza. | Kółka rolniczego. |
| Tarnów, Wałowa 13. | Jarosław, Krakowska 30. |
| Nowy Sącz, Jagiellońska. | Tarnobrzeg, Rynek. |
| Łańcut, Rynek. | Rzeszów, Trzeciego Maja 5. |

Wyroby tkackie

z najlepszego przędziwa, jak najstaranniej wykonane, jako to:

Płótna białe zwykłej i przebiecraclowej szerokości, dymy, drzałki, rączniki, chusteczki do nosa, ólorki, obrusy, surwały, barohany, flanela, szewloty, płóciénka kolorowa na fartuszeki, sukienki, bluzki i t. p. — poleca najtaniej

tkalnia płócien Michała Mięśowicza

w Korozynie obok Krosna.

Proszę żądać próbki towarów!!!

Popierajmy wyrób krajowy
znalomy — przewyższający zagraniczny.

CENY BAJECZNIE NISKIE.

Rzetelność i sumiennosc w dostawie.

Młynki do czyszczenia zboża. — Czysta szybko i dokładnie.

Młacarnie ręczne i kieratowe o kulowych łożyskach nadzwyczaj lekko chodzące — materiał doborowy.

Ścieżkarnie i wszelkie inne maszyny rolnicze.

Poleca również zupełne urządzenia do wyrobu **dachówek cementowych**. Jeden kompletny stół żelazny z 500 sztukami łanych żelaznych podkładek i jedna forma do wyrobu gąsiorów kosztuje 800 Koron.

Proszę żądać cennika, który wysyłam darmo i oplatnie.

Sprzedaż najlepszych żużli Thomasa
i skład maszyn rolniczych

Andrzeja Krukiera w Krośnie.

Żądajcie w każdej aptece

by wam dawano tylko

wyrobu aptekarza **Szczepańskiego**

nadzwyczaj skuteczne środki

„Zabłocki proszek dla nierogacizny“

paczka za 66 hal.

— i —

„Proszek holenderski dla krów“

paczka za 1 koronę

Działają pewnie, są tanie a przewyższają dobrocią wszelkie tego rodzaju środki zagraniczne. Wydatek sownie się wynagradza, krowy dobrze żrą, przez co dają więcej mleka i pięknie wyglądają, wieprzki tuczą się wybornie przy wielkiej żerności.

Przy każdej paczce jest sposób użycia.

Przy zamówieniach wprost odemnie za 10 Kor. opłacam pocztę i zamawiający dostaje towar po cenach oryginalnych.

Żądajcie tych środków w składach aptecznych i Kółkach rolniczych, a baczcie by wam dawano tylko wyrob galicyski aptekarza **Szczepańskiego**.

Główny skład i wyłączny wyrób:

Apteka Stan. Szczepańskiego
w Zabłociu przy Żywcu.

Ruch wychodźców z Galicji i Bukowiny

przez **Tryjest**.

Jazda przez **Tryjest** do **Nowego Jorku** i wszystkich miejscowości **Północnej Ameryki** w wykwintnie urządzeniach pierwszorzędnych parowcach.

Zjednoczone austriackie akcyjne Towarzystwo żeglugi w Tryjeście

„Austro Americana“

jako jedyne, austriackie Towarzystwo żegluzne, które na mocy rozporządzenia ministerjalnego z dnia 30. kwietnia 1904 r. L. 21.903 upoważnione zostało do tworzenia agencji i zastępstw, ustanowiło **Jeneralną Agencję dla Galicji i Bukowiny** i upoważniło ją do zorganizowania poszczególnych Agencji.

Zadaniem tej organizacji jest: oprócz swego działania na rzetelnej podstawie, ochronić wychodźców od wszelkiego wyzysku i skierować ruch wychodźców o ile możności przez **austriacki port Tryjest**. Towarzystwo i jego Agencje mają czuwać nad tem, ażeby pasażerowie płacili tylko oznaczone przez Zarząd ceny jazdy i otrzymywali możliwie najlepszy wikt i utrzymanie.

Wszelkich wyjaśnień udzielają, oraz sprzedaż kart okrętowych załatwiają:

Jeneralna Reprezentacya Goldlust i Ska w **Krakowie**, ulica **Lubicz L. 7** oraz w **Brodach**, **Podwoleczyskach**, **Czerniowosach**, **Nadbrzeziu**, **Szozakowej**.

ORAZ

Główna Agencja we Lwowie, **Blonie 2**

! przewoźna! agencja!

Wydawca i odpowiedzialny redaktor **Ian Staplński**.

Literackiej w **Krakowie** (Jagiellońska 10), pod zarządem **L. K. Górskiego**.

Nie zwierzajcie się nieznanym z celem podróży

Nie dajcie się oszukiwać w czasie podróży.

Gospodarstwo.

Co to są kartele i jak wysyskują rolników.

Kartele są to zmywy, związki właścicieli fabryk w pewnej gałęzi przemysłu, w celu sprzedaży towarów po wysokich cenach.

Ażebym jaśniej rzecz przedstawić, weźmy za przykład kartel żelazny i kartel fabrykantów sztucznych nawozów.

Właściciele fabryk żelaza utworzyli kartel, który postanawia, po jakich cenach ma być sprzedawane żelazo. Każda fabryka musi pod groźą wysokich kar przestrzegać ściśle cen ustanowionych przez kartel, a gdyby którakolwiek fabryka nie przystąpiła do zmywy, to ją kartel niszczy rozmaitymi środkami, a przedewszystkiem sprzedają żelaza poniżej kosztów w okolicach, w których eporna fabryka zbywa swój towar. Pojedyncza fabryka, nie chcąc strat ponosić, musi przystąpić do kartelu, albo zaprzestać wytwarzać żelazo. Jeżeli okazałoby się, że fabryki należące do kartelu wytwarzają za wiele żelaza, którego ani w kraju po ustanowionych wysokich, ani za granicą po niskich cenach zbyć nie można, to kartel zamyka jedną lub kilka fabryk według potrzeby, a właścicielom zamkniętych fabryk wypłaca kartel odszkodowanie, dzieli się wyciągniętymi od konsumentów żelaza zyskami. Konsument, to jest ci, którzy żelaza potrzebują, zdani są na łaskę i niełaskę kartelu. Z zagranicy sprowadzić żelaza nie mogą, bo na granicy trzeba opłacić wysokie cło od sprowadzanego żelaza, lub też istnieje porozumienie kartelu w państwie z kartelami zagranicznymi. Jak wysokie, lichwiarskie zyski osiągają fabrykanci żelaza, może służyć za przykład, że w państwie austriackim pewne przedsiębiorstwo wypłaciło w ostatnim roku za każde 100 koron wpłaconego kapitału 37 koron zysku.

Podobnie rzecz się ma z kartelem fabrykantów sztucznych nawozów. Kartel ten zamknął parę fabryk sztucznych nawozów w Galicji, a właścicielom zamkniętych fabryk wypłaca odszkodowanie, inne fabryki w Galicji należą do kartelu i w ten sposób kartel łupi rolników. Również istnieje kartel fabrykantów tomaszyn. Kartel ten z każdym rokiem podnosi ceny tak, że wkrótce coraz mniej będzie się opłacało kupowanie sztucznych nawozów. Rolnik pracuje od świtu do nocy w pocie czoła, nie doje, nie dospi, a fabrykanci owoce jego pracy zbierają.

Na każdym gwoździu, podkowie, kosie, sierpnie, pługu, sieczkarni, młocarni i innych narzędziach, jak również na każdym cetnarze sztucznego nawozu płaci rolnik lichwiarski haracz fabrykantom.

Dlatego też chłopie bądź pokornym, czytaj gazety karmiące Cię bajkami, siedź cicho w chałupie, pracuj tylko, ile ci sił starczy, słuchaj tych, co mówią, na co chłopu polityka, a wkrótce możesz się doczekać czasów, że ci nie wystarczy nawet na jałowe kartofle i postną kapustę. Prawda, wszyscy chwalić Cię będą, żeś porządny chłop, nie ładowiec, nie buntownik.

Jan Biedroń.

Garść wrażeń z wiecu przemysłowego w Strzyżowie.

Mieliśmy tu wiec przemysłowy, połączony z wystawą ruchomą „Ligi pomocy przemysłowej“. Nowość w naszym kraju... nowość pożądana, której przyklasnąć. O ile bowiem inne pola, choćby np. oświaty „zodjarzana“ przynajmniej, tak sprawa przemysłu krajowego i handlu... odłogiem stoi, choć są „ziarna“ tj. warunki... „nie ma rąk do siania...“ i tylko różni obcy i swoi szkodnicy (zagraniczni fabrykanci i żydzi) turkucie, podjadki... żerują, bezkarnie ryjąc zagony... Czyja wina?... Różne czynniki złożyły się na to... nie mało przyczyniło się panowanie ładnie brzmiącego hasła: „Z polską szlachtą, polski lud“.

Oni wiedli... sziłmy ślepo... posłusznie... dokąd chcieli..., a dziś stoimy nad brzegiem przepaści, o dwieście lat wstrzymani w pochodzie... Czemu to, czemu? Bo ci nasi przewodnicy raki naśladowali... co chcą naprzód iść... wstecz się cofają.

Dwa wyjątki w zoologii od ogólnej reguły, że się naprzód chodzi: raki... i szlachta polska. Stało się, nie czas żałować, zostawmy ich na słodkich wodach gnuśności i zapomnienia, a sami radźmy... albo lepiej czyńmy, „uderzmy w czynów stal“, póki czas... „Tam kędyś trzeba dojść i wnijsić, a mocą rozprzeż wrota“, jak mówi poeta... Tam kędyś ku „jutrzence swobody i słońcu zbawienia“. Musimy zacząć od podstaw, fundamentów, stworzyć dobrobyt materialny... ten kamień węgielny pod budowę młodej... nowej Polski... Głód upadła dusza... nędza bez nadziei polepszenia doli, w jakiej żyją tysiące, to szczepienie nienawiści, szatan... co nczy występów, zbrodni, nienawiści... zarzewie waśni i sporów niestygających. Musimy siłę wroga przeciwstawić własną siłą... obcym kapitałom... nasze... zagranicznemu przemysłowi, obcej kulturze, rodziną naszą...

Kto w tym duchu pracuje, Polak rzetelny... Patriotyzm zasadzający się li tylko na pieśniach i mowach, takich perkalowych tradycjach... co często omszały przywarami... choćby opatentowany nawet, szowinizmem jest i zaślepieniem... Ziarna rzucone... stawiamy pierwsze kroki... Liga pomocy przem., której to poczynają za walną zasługę — jeździ po kraju — urzęda wystawy i wiece... tworzy, zakłada komitety miejscowe, lud jednak nie bierze prawie udziału w tym ruchu... O powodzeniu zaś i wzroście jakiegokolwiek idei czy pracy lud rozstrzyga. Jeśli lud poprze, utrzyma się, wyda plon, — nie, upadnie. Myśl przemysłowienia kraju należy z całych sił poprzeć. Na tem polu wszyscy bez różnicy zapatrywać złączyć się winniśmy i możemy...

Obojętność szerokich mas tłumaczy nieświadomością, należy więc i z tą myślą iść między lud... Komitety miejscowe winny urządzać w każdej wsi zebrania i uświadamiać potrzeby i podać środki zaspokojenia tychże... (zainicjować) zorganizować akcję na szerszą skalę, np. w każdym miasteczku winien się znajdować skład wiktuałów, jako to maki, kaszy etc. skądby sklepiki po wsiach zaopatrywały się w towary. Dotychczas najczęściej tak się dzieje, że sklepikarze biorą od żydów, czyli innemi słowy, mamy we wsi 2, 3, 4 filie

żydowskich handli, nazwa bowiem „sklep katolicki“ towarów nie „chrześcijani“. Podnosi się rolnictwo, czego dowodem sztuczne nawozy i maszyny rolnicze, jakoto młynki, sieczkarnie, młecarnie.. W sprowadzaniu tychże pośredniczą żydzi, zarabiają sato.. dążeniem zaś naszym winno być bezpośrednio z fabryką wejść w porozumienie, zastrzegając pierwszeństwo krajowym produktem.

Marnujemy wiele czasu — szczególnie w zimie — zjadamy doszczętnie, cośmy zarobili na wiosnę i lato.

Brak pracy... zajęcia powodem marnotrawienia czasu, który na równi z pieniędzmi cenić należy.

Stworzenie szkółek koszykarskich, wyrobu dachówek, tkalni, młeczarni, zależnie od miejscowych warunków zaradziłyby złemu. Na nikogo oglądać się nie potrzebujemy, własnymi siłami dźwignąć się możemy. Rzecz główna... zacząć... w połowie ukończył, kto mężnie zaczął... kto garstkę ziemi nosi, góry się doczeka... w jedności siła.

Hej ramię do ramienia... *Jan Brodacki.*

O księgach gruntowych.

Na co są księgi gruntowe?

W księgach gruntowych w sądzie powiatowym zapisany jest każdy kawałek gruntu i każdy budynek. Z tej księgi każdy może się przekonać, do kogo jaki grunt albo budynek należy, czy ktoś wziął pożyczkę na grunt, czy na jakimś kawałku ziemi innym ludziom nie przysługują jakie prawa, jak np. paszenie bydła, przejeżdżanie przez grunt i t. p.

Jak księgi gruntowe są urządzone?

Tak jak każda gmina jest całością dla siebie i ma jednego wójta, tak też wszystkie grunty i budynki, położone w jednej gminie, zapisane są w jednej księdze, która jednak zwykle składa się z kilku tomów.

W gminie znowu każde gospodarstwo jest całością dla siebie; tak samo w księdze gruntowej.

Dla każdego gospodarstwa przeznaczonych jest w księdze kilka kart, na których wszystko jest zapisane, co z tem gospodarstwem ma związek. Na pierwszej karcie zapisane są grunty i budynki należące do gospodarstwa, a to w taki sposób: Każda gmina ma mapę, na której są wyrysowane wszystkie role, łąki, ogrody, lasy i budynki. Każda rola, ogród i t. d. jest w mapie oznaczona liczbą. Pojedyncze kawałki gruntu nazywamy parcelami, a wspomniane liczby nazywamy numerami parcel. Podług tych numerów na mapach są grunty w księdze zapisane w taki sposób, że numery parcel należących do jednego gospodarstwa są spisane na jednej karcie. To jest pierwsza karta.

Na drugiej karcie wypisane jest nazwisko gospodarza, do którego gospodarstwo należy.

Na trzeciej karcie wypisane są te osoby, które dały pożyczkę na to gospodarstwo, które mają prawo gospodarstwo to aż do swej śmierci używać, albo prawo przejazdu przez jakiś grunt,

Te trzy karty, na których opisane jest gospodarstwo, nazywają się razem wykazem hipotecznym. Każde gospodarstwo w gminie ma swój numer; tak samo każdy wykaz w księdze gruntowej ma swój numer.

Gdzie są prowadzone księgi gruntowe?

Księgi gruntowe dla gmin wiejskich i mniejszych miast są prowadzone w sądach powiatowych. Tam może każdy do nich wglądać. Kto chce przeglądać księgę gruntową, udaje się do tego urzędnika, który księgi prowadzi. Ten urzędnik pokaże mu potrzebną księgę i kartę, a w razie potrzeby wyjaśni i pouczy. Gdyby który urzędnik nie chciał tego uczynić, można się uzalić u naczelnika sądu.

Za przeglądnięcie księgi gruntowej nie się nie płaci. Każdy może żądać odpisu z księgi gruntowej, jeżeli mu to potrzebne. Taki odpis nazywa się wyciągiem hipotecznym. Odpisy te sporządza urzędnik prowadzący tabulę bezpłatnie, trzeba jednak do tych odpisów dostarczyć stempli.

Czy potrzeba przeglądać księgi gruntowe?

Każdy posiadacz gruntu powinien od czasu do czasu, choć raz na rok popatrzeć do księgi gruntowej. Według ustawy wszystko, co w księdze gruntowej jest zapisane, uważa się za prawdę. Zdarza się czasem, że ktoś na podstawie fałszywych dokumentów zostanie zapisany na właściciela gruntu, albo zainstabuluje dla siebie na cudzym gruncie pożyczkę, albo prawo paszy, prawo przejazdu itp. Jeżeli rzeczywisty właściciel gruntu o tem nie wie, ponieważ o księgę gruntową się nie troszczy, to może potem się zdarzyć, że utraci swoją własność, albo musi płacić cudzy dług, którego nie zaciągnął itp.

Ustawa przepisuje także, że tylko to ma być uważane za prawdziwe, co w księdze gruntowej jest zapisane. Kto więc gospodarstwo, albo pojedynczy kawałek ziemi kupił, odziedziczył, zamienił, albo otrzymał jako darowiznę, ten musi starać się o to, by to jego prawo zostało wpisane do księgi gruntowej. Tak samo musi się o to postarać ten, który na gospodarstwo dał pożyczkę, który ma prawo używać gospodarstwa do swej śmierci, albo prawo przejazdu przez jakiś grunt, prawo paszenia bydła itd. Kto o to się nie troszczy, ten może łatwo prawo swoje utracić, a sąd nie może takiego prawa należycie chronić, ponieważ ono w księdze gruntowej nie jest zapisane.

Także i ten, kto jakąś posiadłość już dawniej nabył i posiada od dłuższego czasu, powinien dbać o to, ażeby w księdze gruntowej za właściciela został zapisany. Jeżeli kto z jakiegoś gospodarstwa posiada kilka oddzielonych kawałków ziemi, a w księdze dla niego nie te oddzielone grunty, lecz tylko jakaś część całego gospodarstwa (np. połowa, 1/3 część itd.) jest zapisana, — to taki właściciel także powinien się starać, by dla niego zapisano to, co on posiada i co mu w rzeczywistości się należy.

Kto o to nie dba, może swoje prawo utracić.

albo w inny sposób ponieść szkodę. Także sąd może go grzywnami zmusić do tego, by uporządkował księgę zgodnie z rzeczywistym stanem posiadania. (C. d. n.)

Pewna oznaka bliskiego ocielenia krowy.

Bywają wypadki, w których nie można wiedzieć na pewno dokładnego czasu ocielenia się n. p. przy zakupnie. A byłoby pożądanem zawsze to wiedzieć, by przy porodzie móżdź przedsięwziąć odpowiednie środki pomocnicze. Nie zawsze są pewnymi oznakami zbliżającego się porodu: sztywność wymion, zapadanie się boków zwierzęcia, tuczenie się cielęcia w żywocie, it. d. Także trafia się, że dzień ocielenia opóźnia się. Najczęściej dzieje się to przy urodzeniu szczególnie silnych byczków. Także i w tym wypadku pożądanym jest pewny znak. Takim niezawodnym znakiem jest żyła idąca od nasady ogona do zewnętrznej kości miednicowej. Jeśli ona jest jeszcze sztywna, to ocielenie nie zaraz nastąpi — jeśli jest miękka i podatna, to krowa ocieci się z pewnością w ciągu 24 godzin, jeśli całkiem już znikła, to poród nastąpi lada chwila. Przez częste macanie tej żyły można dokładnie wiedzieć i przewidzieć chwilę ocielenia się. *Illustr. natürl. Blätter.*

Czyszczenie bydła

powinno być tak samo skutecznym, jak czyszczenie koni, mianowicie w porze zimowej przebywania bydła na stajni. Skutki czyszczenia są bardzo wybitne. Zwierzę regularnie czyszczone czuje się zdrowszym, lepiej pasze wyjśks, dla oka ładniej się przedstawia. Doświadczenia wykazały, że krowy czyszczone więcej mleka wydały od krow nieczyszczonych mimo jednakowej paszy i jednakowej zdolności do wydzielania mleka. Przysłowie powiada, że czyszczenie połowę paszy zastąpi. Słów tych naturalnie dosłownie brać nie można, nie ulega jednakże wątpliwości, że wiele prawdy w nich się mieści.

Przy czyszczeniu chodzi o to, aby usunąć brud i karzawę, oraz różne drobne robactwo, które zwierzętom bardzo by dokuczalo, względnie o niedopuszczenie do rozplonienia się pasożytów na ciele zwierzęcia. W tym celu szczerkuje się dobrze ciało mocną szczotką, grzebla używając tylko do usunięcia kawałów kału itp. Silne drapanie skóry nie jest polecenia godnem, ponieważ w ten sposób możnaby skórę mocno podrażnić i poranić nawet.

A dalej wiedzieć się powinno, że skóra z wewnętrznymi organami w ustawicznej styczności się znajduje. Skóra jest regulatorem ciepłoty w organizmie, reguluje oddychanie i obieg krwi. Wywiera ona wielki wpływ na wymianę materji i na wydzielanie wydzielin z organów. Sama skóra jest takim organem nieczystość wydzielającym.

Regularne czyszczenie bydła nie wymaga tyle pracy, jakby to się zdawać mogło. Szczególnie w zimie, znajdzie się zawsze robotnik, któryby tę robotę wykonał. Miło oglądać bydło w stajniach, w których nie zaniedbuje się tej dosyć ważnej czynności, należącej do prawidłowej pielęgnacji inwentarza. Wstręt zaś bierze oglądać bydło, które pełne jest brudu i karzawy, a goń pokrywa tylne części ciała, na których zwłaszcza. Jestto niedbałe obchodzenie się z inwentarzem,

które może dawniej ucobodziło, lecz w czasach terażniejszych postępu w gospodarstwie i dochodów z starrannie utrzymanego inwentarza, doprawdy uchodzić nie może. Wystawić sobie można, o jak pięknym zapachu otrzymuje się mleko od krow brudnych nigdy nie czyszczonych. Pewno się nie mylimy, że istnieje jeszcze wielu gospodarzy, którzy nie pomyślą o czyszczeniu bydła, dla których uwagi w niniejszym artykulu zawarte — oby były dobrą zachętą ku zmianie na lepsze.

Gospodarz.

Krowy nie pozwalające ssać cielętom.

Częste są wypadki, że krowa z początku nie chce dać ssać cielęciu i odtrąca je nogami od wymienia. Z taką krową gospodarz i służba ma niemały kłopot, bo zawsze kilka osób musi trzymać matkę i cielętko w czasie ssania. Krowa taka nie da się uspokoić przez bicie jej, jak to niektórzy nierozsądni, źli ludzie czynią, natomiast dobry jest sposób następujący: Bierze się powróż, robi na jednym końcu pętlę i zakłada ją na pysk zwierzęcia. Następnie pociąga się za powróż i skreca w ten sposób głowę krowy w stronę, z której cielę ma przystąpić do ssania. Naturalnie to skreślenie głowy nie powinno być tak znaczne, by krowie sprawiało ból. Drugi koniec powroza przysięga się do nasady ogona krowy. Potem przypuszcza się cielę, a krowa choćby chciała, nie może się zbyt ruszać z powodu skreślowania powrozem. W ciągu trzech lub czterech dni krowa tak się przyzwyczaja do widoku swego cielęcia i do ssania, że spokojnie i chętnie znosi posturkiwania i ssanie cielęcia.

Przewodnik Kółek rolniczych.



BANK PARCELACYJNY

ma do sprzedania resztę dóbr

TUCZNA

w powiecie Przemyślańskim
poczta Wojciechowice (5 km.)

OBSZAR: 61 morgów wybornej ziemi w jednym kompleksie
BUDYNKI: Dom mieszkalny, stajnia i stodoła

Na posiadłość tę
możnaby uzyskać pożyczkę rentową.

Cena przystępna.

Zgłoszenia przyjmuje i bliższych informacji udziela Woy Franciszek Biesiadecki, właściciel dóbr w Firlejowie, p. w miejscu, lub BANK PARCELACYJNY we Lwowie, ulica Brajerowska L. 11 a.

Zyski Banku parc. są własnością członków.

BANK PARCELACYJNY

objął na parcelację dobra

KIELANOWICE

w powiecie sądowym turowskim.

Sąd, szkoła, kościół parafialny, urząd podatkowy, poczta, telegraf, stacja kolejowa, jarmarki co tygodnia w sławnym z odpustów **Tuchowie**, oddalonym zaledwo o jeden kilometr (a więc w bezpośrednim sąsiedztwie Kielanowic). Młyn w miejscu w Kielanowicach.

Grunta doskonałej jakości, częścią lekkie przypiaszczyste nader plenne glinki o dobrym nachyleniu do słońca, a częścią niezależne równie nad rzeką Białą.

Drzewo budowlane i opał łatwo i tanio do dostania na miejscu w Kielanowicach i sąsiednim Burzynie.

Obszar 370 morgów: roli, łąk i lasu.

Ceny przystępne. Liczne i bardzo dobre budynki dworskie na sprzedaż.

Budynki dworskie tak rozłożone, że doskonale pozostać mogą na miejscu do sprzedania wraz z gruntem dla kilku większych gospodarstw.

Wyjaśnień na miejscu udziela rządcą p. **Antoni Plasecki**.

Co tygodnia w środy przebywa w Kielanowicach Delegat Banku parcelacyjnego p. **Kajetan Baliński**, który sprzedaje grunta i odbiera pieniądze. P. Baliński mieszka w Zakliczynie, gdzie go można zastać w poniedziałki.

6-6

Dyrekcya Banku parcelacyjnego.

BANK PARCELACYJNY

objął na parcelację dobra

GLINNIK GÓRNY

w powiecie strzyżowskim.

Sąd powiatowy, urząd podatkowy, stacja kolei we Frysztaku (5 km.), kościół, poczta, tuż koło dworu, szkoła o 2 siłach nauczycielskich w miejscu.

Grunta z lekkim nachyleniem, dobrej jakości, nader plenne, dobrze uprawne, znawczone i obsiane.

Obszar 550 mg. w tem 250 mg. roli i łąk, 300 wysokopiennego lasu.

Materyał budowlany i opałowy łatwy i tani do nabycia w miejscu i lasach okolicznych.

Budynki dworskie częścią murowane, częścią drewniane do nabycia.

Wieś przy trakcie głównym — Frysztak — Pilzno.

Bliższych informacji udziela na miejscu członek naszej Rady nadzorczej Wny Jan Harnek.

6-6

Dyrekcja Banku parcelacyjnego.

przeciwnicy ludowców uderzają na Bank.

Gdzie są pieniądze chłopskie, tam powinni rządzić chłopcy.

Władki o wielkich zyskach Banku parc. są przesadzone.

Kupujcie ziemię.

Bank parcelacyjny we Lwowie
ulica Brajerowska 11 A.

kupił na parcelację dobra

Wielopole skrzyńskie i Rzegocin

w powiecie ropczyckim, stacya kolei: Wiśniowa, między Jasłem i Rzeszowem.

Kościół parafialny murowany, szkoła polska, poczta, gościniec, jarmarki w miejscu.

Gleba bardzo urodzajna, lekkie glunki bardzo plenne o podglebiu przepuszczalnem, ze spadami. Łąki znakomite słodkie-trzykośne. Las materyałowy i opałowy, a także wyreby tuż przy polu do nabycia. — Obszar 980 morgów roli, łąk i lasu. Cena od 300 złr. w. a. za morg pola, (jak się rozumie wyreby znacznie taniej). — Na miejscu udziela informacyi agent Banku parcelacyjnego p. Blicharz. — Co tygodnia w sobotę przybywa na miejsce Delegat Banku parcelacyjnego p. Andrzej Pachotta, zamieszkały w Rzeszowie ul. Sobieskiego l. 9, który umawia ceny i warunki kupna oraz odbiera pieniądze od parcelantów.

2-5

Dyrekcya Banku parcelacyjnego.

Ziemia stanowi najpewniejszy kapitał.

Nie wierzcie spekulantom parcelacyjnym.

BANK PARCELACYJNY WE LWOWIE

objął do parcelacyi dobra

CZERESZENKI

w powiecie Kaluskim, między Lwowem a Stanisławowem, pod miasteczkiem Wojniłowem, gdzie jest parafia rzymsko-katolicka, polska szkoła, poczta i telegraf, sąd, urząd podatkowy.

Do stacyi kolejowej w Martynowie między Stanisławowem a Chodorowem gościniec 14 kilometrów — zaś do stacyi Wistowa między Stanisławowem a Kaluszem 7 kilometrów.

W bezpośredniem sąsiedztwie świeża kolonia polska Pawlikówka, gdzie powstaje nowo ufundowany Zakład nauki rzemiosł dla synów włościańskich. W okolicy sporo już osad polskich, jako to: Łukowiec żurowski, Tomaszowce, Kopanki, Dołha Wojniłowska, Radwanów i inne.

Drzewo na budowę i opał tanie.

Obszar 500 morgów roli, łąk i lasu.

Ceny od 180 złr. za morg, a więc kupno bardzo przystępne.

Na miejscu udziela wszelkich informacyi zarządca Banku parcelacyjnego p. Kobak.

Dyrekcya Banku parcelacyjnego

Deskur.

2-5

Pilnujcie czystości swojej hipoteki.

Pieniądze do Banku posyłać **nie** ez pocztę.

Bank Parcelacyjny objął na parcelację dobra

ŁĘKI GÓRNE

w pow. pilzneńskim.

Starostwo, sąd, urząd podatkowy, jarmarki, w Pilźnie oddalonym o 6 kilometrów. Stacja kolejowa w Czarnej 7 klm.

Szkoła i parafia w miejscu.

Grunty glinki przypiaszczyste — nader płenne — przepuszczalne — z nachyleniem „do słońca”. Łąki dwukośne słodkie. Las z gruntem do kupienia.

Drzewo budulcowe tanio do dostania w bezpośrednio sąsiadującym Zwierniku. Drzewo opałowe na miejscu.

Do parcelacyi 450 morgów: ról, łąk i lasów.

Wyjaśnień na miejscu udziela tamtejszy sekretarz gminy p. Stanisław Podraza i p. Józef Łazarek, gospodarz Banku parcelacyjnego w sąsiedniej Pogórskiej Woli.

Grunta sprzedaje i pieniądze odbiera Delegat Banku parcelacyjnego p. Kajetan Baliński, który w tym celu przebywa na miejscu w Łękach górnych co piątku, zaś co czwartku bywa w sąsiedniej Pogórskiej Woli, a mieszka w Zakliczynie, gdzie można go zastać w poniedziałki.

2-5

Dyrekcya Banku parcelacyjnego.

Bank parcelacyjny we Lwowie przeprowadza parcelację majątności

LAS WIERZCHNIAŃSKI

położonej w powiecie kałuskim.

Dobra te oddalone półtorej mili od Kałusza, gdzie stacja kolejowa, leżą przy drodze powiatowej, prowadzącej od Kałusza do Tomaszowice (1 $\frac{1}{2}$ mili), Wojniłowa (1 mila) i Dołhy Wojniłowskiej.

W tej ostatniej miejscowości, odległej o $\frac{3}{4}$ mili, znajduje się parafia rzym.-kat. i szkoła polska. W okolicy bardzo wiele osad mazurskich, jak Tomaszowce, Niegowce, Dołha wojniłowska, Kopanki, Czereszanki, Humenów. Część Humenowa rozparcelowana przez kolonistów mazurskich przylega do majątności Las wierzchniański.

Obszar 204 mg. roli, łąk i lasu.

2-5

Grunta erne, powstałe z niedawnego karczunku.

Gleba pszenna, o głębokiej, urodzajnej warstwie, zawierającej wódnicę.

Lasy mieszane, przeważnie budulcowa dębina. Łąki w części zarzewione. W okolicy rozwinięty silnie chów bydła, a Las wierzchniański do tego bardzo się nadaje.

Informacji udziela administrator Banku parcelacyjnego P. JOZEF KOBAK, zamieszkały w Czereszankach poczta Wojniłów, który przyjeżdża do Lasu wierzchniańskiego co poniedziałki.

Dyrekcja Banku parcelacyjnego.

Bank parcelacyjny przyjmuje wkładki oszczędności na
dobry procent.

Oszczędności swoje lokujcie w Banku parcelacyjnym.

Każdą sumę można umieścić w Banku parcel.

Kupno w Banku parcelacyjnym jest pewne.

BANK PARCELACYJNY WE LWOWIE

kupił na parcelację

DOBRA

PODLESZANY i TARNOWIEC

w powiecie mieleckim

położone bezpośrednio pod samym Mielcem, gdzie jest gimnazjum, stacja kolejowa, poczta, telegraf, parafia i wszystkie urzędy.

Grunta bardzo urodzajne, przepuszczalne o lekkim nachyleniu. Wszelkie zboża, okopowizny i konicze znakomicie się udają.

Łąki również do nabycia.

Las z materiałem na budowę i opał w miejscu — ceny drzewa bardzo przystępne.

Obszar 950 morgów bardzo dobrze podzielny.

Wszelkich informacji udziela, ceny umawia i odbiera pieniądze delegat Banku parcelacyjnego p. Andrzej Pachotta, zamieszkały w Rzeszowie, który co tygodnia na środy do Podleszan przybywa.

2-5

Dyrekcya Banku parcelacyjnego.

Bank parcelacyjny ma ziemię na sprzedaż w różnych stronach kraju.

Bank parcelacyjny sprzedaje najtaniej.

BANK PARCELACYJNY WE LWOWIE

ulica Brajerowska 11 a

kupił na parcelację dobra

POGÓRSKĄ WOLĘ

w powiecie tarnowskim, 7 kilometrów od Tarnowa, przy gościńcu.

Do stacji kolejowej Wola rzedzińska 4 klm.

Grunta piaszczyste — żytnie i kartoflane, bardzo plenne. Łąki doskonale dwu- i trzykośne, nawadniane. Położenie gruntów o lekkim nachyleniu.

Obszar 600 morgów, dobrze podzielny.

Wszelkich informacji udziela parcelantom na miejscu zarządca Banku p. Abczyński, a ceny ustanawia, grunta sprzedaje oraz odbiera pieniądze od kupców delegat Banku p. Kajetan Baliński, zamieszkały w Zakliczynie, który co tygodnia na czwartki do Pogórskiej Woli przybywa.

2-5

Dyrekcya Banku parcelacyjnego.

Kupno w Banku parcelacyjnym jest wieczyste.



ZAKOŁOŻONY W ROKU
1899 PRZY UDZIALE

BANKU KRAJOWEGO

Bank Parcelacyjny we Lwowie

przy ul. Brajerowskiej L. 11 A. w własnym gmachu,

parceluje majątności ziemskie w całej Galicji, tak na rachunek własny,
::: jak i na rachunek właścicieli i włościańskich spółek parcelacyjnych :::

oooooooooooo

BANK PARCELACYJNY jest stowarzyszeniem, zarejestrowanem w c. k. Sądzie krajowym we Lwowie i daje **zupelną gwarancję**, że umowy, zawierane z nabywcami gruntów, **beda w zupełności i ściśle dotrzymane.**

BANK PARCELACYJNY sprzedaje grunta wyłącznie tylko na **wieczysta własność** i bez żadnych długów, służebności i ciężarów dworskich, tak, że każdy kupiciel-nabywca otrzymuje z Banku Parcelacyjnego grunt **zupełnie czysty, bez żadnych długów, na wieczność.**

BANK PARCELACYJNY przeprowadza pomiary, sporządza mapki, spisuje kontrakty, wnosi podania intabulacyjne, wydziela kupione grunta z tabuli dworskiej do rustykacji w Sądzie powiatowym, uwalnia od obszaru dworskiego i przenosi do związku gminnego.

REKONJIA BANKU PARCELACYJNEGO opiera się na kapitałach własnych, na ograniczonej poręce wszystkich jego członków, na funduszach rezerwowych, na odpowiedzialności Rady Nadzorczej i Dyrekcji.

PIENIADZE SKŁADANE NA PROCENT (5%) W BANKU PARCELACYJNYM, MAJĄ Z POWYŻSZEGO WZGLĘDU NAJLEPSZE ZABEZPIECZENIE.

WYCHODZCY POLSCY ZAROBKUJĄCY W AMERYCE i indziej po świecie, powinni składać swoje oszczędności w **BANKU PARCELACYJNYM WE LWOWIE** (najbezpieczniej posyłać na przekaz pocztowy). **TAK SAMO I INNI WŁOŚCIANIE W KRAJU NAJKORZYSTNIEJ I NAJBEZPIECZNIEJ MOGĄ UMIEŚCIĆ SWOJE PIENIADZE W BANKU PARCELACYJNYM WE LWOWIE. PIENIADZE MOŻNA POSŁAĆ I OTRZYMAĆ NAPOWRÓT POCZTĄ.**

Zarząd Banku Parcelacyjnego we Lwowie:

I. RADA NADZORCZA: Prezes: Dr Bernadzikowski Szymon, lekarz i radca powiatowy w Brzesku; wiceprezes: Elmer Narecz, dyrektor Związku Towarzystw zarobkowych i gospodarczych we Lwowie; sekretarz: Kazimierz Szczepański, dyrektor Krajowego Związku Przemysłowego we Lwowie. Członkowie: Fr. Biesiadelski, właściciel dóbr, Jakób Bojko, poseł, Jan Harnek, radca powiatowy, Kazimierz Janpolski, właściciel dóbr, Michał Olszewski, poseł, Dr Jan Pawlikowski, właściciel dóbr, Hipolit Słiwiński, inżynier, Jan Stański, poseł, Dr Ungar Wiktor, adwokat. — **II. DYREKCJA:** Dr Jan Deskur, Ignacy Krzyszkowski, Zygmunt Poznański.

Adres na wszelkie listy, posyłki pieniężne, zażalenia i t. p.:
BANK PARCELACYJNY WE LWOWIE BRAJEROWSKA, L. 11 A

TYLKO te parcelacje należą do Banku Parcelacyjnego we Lwowie, które są ogłaszane w dziale ogłoszeń lub okruszynach w „Przyjacielu Ludu” i za te tylko Bank Parcelacyjny przyjmuje wszelką odpowiedzialność.